

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0137-8287

W NUMERZE:

„Co wysłicie oglądać na pustyni?” ●
Barbórka — a więc Śląsk! ● Św. Am-
broży — biskup Mediolanu ● O gwar-
kach, paternostrach i Skarbniku ●
Święty Mikołaj ● Porady

NR 49 (1204) 4 GRUDNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ



BARBÓRKA

— a więc

ŚLĄSK!

Na Śląsk można jechać z Kra-
kowa dwiema drogami. Jeśli ktoś
wybierze drogę na Olkusz —
sławny w średniowieczu z kopal-
ni srebra — przez jakiś czas bę-
dzie jechać piękną i oryginalną
drogą wiodącą przez pasma su-
chych, wapiennych wzgórz, które
matka natura wyrzeźbiła w fan-
tazyjne kształty, pocięła jarami i
zapadliskami, może również od-
wiedzić po drodze którąś z nie-
liczonych pieczar krasowych lub
skrócić na Pustynię Błędownską —
prawdziwe kuriozum w Europie
(165 kilometrów kwadratowych
ruchomych piasków i wydm,
brak tylko wielbłądów i palm).
Ktoś, kto pojedzie krótszą drogą
przez Chrzanów — „wpadnie” od
razu w krajobraz wielkoprzemy-
słowy. Ogromna industrialna ag-
lomeracja Górnego Śląska wycią-
ga swe macki wzdłuż szlaków
komunikacyjnych, sięgając aż po
sam Kraków.

Jadąc i obserwując drogi wio-
dące na Śląsk zbliżamy się do
Katowic — stolicy Górnego Ślą-
ska, a więc i stolicy polskiego
przemysłu. Województwo kato-
wickie, którego obszar wynosił w
roku 1975 tylko 3% powierzchni
kraju, dawało ponad 20% całej
krajowej produkcji przemysłowej
— w tym blisko 90% węgla ka-
miennego. Pokłady węgla ka-

dokończenie na s. 3

DRUGA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (15,4-13)

Bracia: Wszystko, cokolwiek jest napisane, dla naszego pocuzenia napisane jest, abyśmy przez cierpliwość i pociechę z Pism świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech skłoni was do jednomyslności wzajemnej według Jezusa Chrystusa, abyście jednomyslnie i jednym ustym chwalili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przyjmujcie jedni drugich, jako Chrystus przyjął was ku chwale Bożej. Bo powiadam, że Chrystus stał się sługą żydów dla wierności Bożej i dla utwierdzenia obietnic Bożych. Poganie zaś wielbią Boga za miłosierdzie, jako napisane jest: Dlatego wyznawac Cie będą wśród narodów, Panie, i imieniowi Twemu śpiewac beda. I znowu powiada: Weselcie się, narody z ludem Jego. Oraz: Chwalcie Pana, wszystkie narody, i wysławiajcie Go wszystkie ludy. I znowu Izajasz mówi: Zjawi się potomek Jessego, który powstanie, aby panować nad narodami. W nim narody pokładają będą nadzieję. A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadziei i mocy Ducha Świętego.

Ewangelia według św. Mateusza (11,2-10)

Onego czasu: Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych, wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus, rzekł im: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotuje drogę twą przed tobą.

„Co
wyszliście
ogłądać
na
pustyni?”



„W owym czasie wystąpił Jan Chrzciciel i głosił na Pustyni Judzkiej te słowa: Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 3, 1-2)

Przyjście Syna Bożego w miłosierdziu i sprawiedliwości (w Betlejem i na Sąd Ostateczny) to dwa kolejne motywy, które — niczym złote nici — przewijają się kolejno, a czasem jednocześnie, w liturgii adwentowej.

W poprzednią niedzielę kierował do nas Kościół słowa napomnienia, wzywające nas do pokuty i odmiany życia. Oglądaliśmy bowiem Pana, przychodzącego wśród grzmotów rozpadającego się w gruzy świata, na ostatnie spotkanie z ludzkością — spotkanie w sprawiedliwości. Natomiast za pośrednictwem liturgii dzisiejszej dochodzą do nas bardziej radosne wieści, które streścić można w słowach: przychodzi królestwo Boże — na spotkanie w miłosierdziu. Wiemy dobrze, co przez nie należy rozumieć. Bowiem królestwo to ujawnia się w Kościele, kontynuującym działalność Zbawiciela oraz we wnętrzu duszy, gdzie jest życiem Bożym. Oglądane zaś ze strony Chrystusa, jest Jego Ciałem mistycznym.

Heroldem, zwiastującym rychłe nadejście tego królestwa był św. Jan Chrzciciel. Surowa postać największego „z tych, którzy z niewiast się rodzą” (Mt 11,11) — jak nazwał go sam Zbawiciel — góruje nad całym Adwentem. W dzisiejszym rozważaniu niedzielnym przyjrzymy się więc postaci tego Poprzednika oraz jego ocenie, wypowiedzianej ustami samego Jezusa Chrystusa. Pozwoli nam to nie tylko lepiej go poznać, ale i chętniej naśladować w życiu codziennym jego postępowanie.

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że całe życie Jana Chrzciciela podporządkowane było jednemu celowi — przygotowaniu ludzi na przyjście Chrystusa i jego królestwa. Podkreśla to z naciśkiem G. Ricciotti, gdy pisze: on „urodził się i żył, by być poprzedni-

kiem Mesjasza, i nie zaniedbał ani jednego dnia swego życia, by wypełnić to posłannictwo. (A kiedy znalazł się w więzieniu),... istnienie jego mogło się skończyć lada chwila, i to w sposób gwałtowny, a nie widział on jeszcze ciągle uwieńczenia swego dzieła, przez... uroczyste objawienie Mesjasza. To... wyczekiwanie ciążyło mu bardziej niż przymusowa bezczynność, na którą go skazano, bardziej nawet niż miecz Heroda, który wisiał nad jego głową” (Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 358).

Odosobnienie Jana nie było jednak zbyt surowe. Herod bowiem — żywiąc dla swego więźnia jakąś zabobonną cześć — pozwalał odwiedzać go uczniom, którzy pozostali mu wierni nawet po uwięzieniu. Za ich pośrednictwem mógł Chrzciciel śledzić, jak rozwija się działalność Jezusa i dowiadywał się o wydarzeniach, które jej towarzyszyły. A „usłyszawszy w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał (do niego) uczniów swoich i kazał mu powiedzieć: Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też mamy czekać innego? (Mt 11,2). Jan Chrzciciel pytał tak nie dlatego, żeby sam miał wątpliwości w tym względzie. Sam bowiem wcześniej wielokrotnie dawał świadectwo, że Jezus jest obiecany Mesjaszem. Świadczą o tym dobitnie jego słowa, wypowiedziane nad Jordanem: „Ja was chrzczę wodą, ku upamiętnianiu, ale Ten, który po mnie idzie, jest mocniejszy niż ja; jemu nie jestem godzien i sandałów nosić; On was chrzcic będzie Duchem Świętym i ogniem” (Mt 3,11 por. MK 1,7-8; J 1,15). Pragnął jednak wobec bliskiej swej śmierci utwierdzić uczniów w wierze w boskie posłannictwo Chrystusa i dlatego skierował ich wprost do Niego.

Bóg-Człowiek, zamiast odpowiedzieć własnymi słowami, powołuje się na dotyczące Mesjasza przepowiednie proroków starozakonych, które aktualnie wypełniają się na jego osobie. Oświadcza bowiem: „Idźcie i oznajmijcie Janowi, co słyszycie i widziacie: Ślepi odzyskują wzrok i chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni i głusi słyszą, a ubogim zwiastowana jest ewangelia” (Mt 11,4-5). Nawiązał w ten sposób Chrystus do przepowiedni mesjańskiej proroka Izajasza.

Wspomniane wyżej poselstwo stało się dla Zbawiciela okazją do dokonania oceny osobowości i działania jego Poprzednika. Bowiem gdy wysłannicy odeszli, „zaczął Jezus mówić do tłumów o Janie” (Mt 11,7a). Nie chciał wypowiadać pochwał pod adresem Poprzednika w obecności jego uczniów, by nie wydawało się, iż stara się o jego względy. Uczynił to dopiero po ich odejściu. Kontynuując zaś swoją wypowiedź, mówił: „Co wysłżycie oglądać na pustyni? Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale co wysłżycie oglądać? Czy człowieka w miękkie szaty odzianego? Oto ci, którzy miękkie szaty noszą, w domach królewskich mieszkają. Więc po co wysłżycie? Ujrzyć proroka? Owszem, powiadam wam, nawet więcej niż proroka” (Mt 11,7b-9).

Te trzy pytania retoryczne i zawarta w nich gradacja porównań, coraz dobitniej określają cechy charakteru Poprzednika Pańskiego. Wynika z nich jednoznacznie, że jest to człowiek nieugiętego charakteru i stałych przekonań; człowiek wielkiego osobistego samozaparcia i surowej pokuty, w przeciwieństwie do tego, co działo się choćby na dworze Heroda Antypasa. Słowa Chrystusa pozwalają też domyślać się, że ówczesni ludzie nie rozumieli należycie misji Jana Chrzciciela. Jego bowiem działalność miała ludzi poruszyć wewnętrznie i skierować ich uwagę na osobę Mesjasza. Posłannictwo jego łączyło się ściśle z misją zbawczą Chrystusa, i można je było zrozumieć w świetle dobrze pojętego posłannictwa Boga-Człowieka. Dlatego przewyższało ono misję wszystkich proroków Starego Zakonu.

Uzasadniając zaś swoje stwierdzenie, Zbawiciel dodał: „To jest ten, o którym napisano: Oto ja posyłam posłańca mego przed tobą, który przygotuje drogę twoją przed tobą” (Mt 11,10). Przepowiednia proroka Malachiasza (rozd. 3,1) — którą Chrystus przytoczył — zapowiadała, że wysłaniec przyniesie Chrystusa na świat. Natomiast przytoczony wyżej cytat nowotestamentowy kieruje myśl na Mesjasza, identyfikując jego przyjście z przyjściem Boga. Swoją pochwałę skierowaną pod adresem Poprzednika, kończy Jezus słowami: „Zaprawdę powiadam wam: Nie powstał z tych, którzy z niewiast się rodzą, większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11). Jego zatem wielkość wynika z tego, że gdy prorocy przepowiadali tylko przyjście Chrystusa, jemu dane było nie tylko oglądać Go osobiście ale i wskazać, iż jest On tym, którego ludzkość oczekiwała przez wieki.

* * *

Poprzednik Chrystusa — jak już poprzednio wspominałem — był człowiekiem nieugiętego charakteru oraz wielkiego samozaparcia dla sprawy Bożej, dla której nie wahał się złożyć najwięcej ofiary. Dlatego zasłużył sobie na słowa pochwały: „Nie powstał z tych, którzy z niewiast się rodzą, większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11). Zasłużył sobie na nią, gdyż był człowiekiem czynu.

Obok tej wielkiej postaci nie wolno nam przejść obojętnie. Bowiem przez sakrament odrodzenia staliśmy się chrześcijanami, a więc uczestnikami tego królestwa, którego nadejście zapowiadał Jan Chrzciciel. To zaś do czego zobowiązuje.

Przed oblicze największego wodza starożytności, króla Aleksandra Wielkiego postawiono do raportu żołnierza, który swoim postępowaniem przynosił hańbę jego armii. Wówczas monarcha zapytał go:

— „Jak ci na imię?”

— „Aleksander” — brzmiała odpowiedź.

— „W takim razie, albo zmień imię, albo zmień życie!” — zawyrokował twardo monarcha.

My imienia „chrześcijanin” zmienić nie możemy. Jeżeli jednak postępowanie nasze nie odpowiada tej wielkiej godności, konieczne zmienić musimy nasze życie. Za przykładem św. Jana Chrzciciela starajmy się być chrześcijanami nieugiętego charakteru i stałych przekonań; chrześcijanami pełnymi osobistego samozaparcia dla sprawy Bożej. Okazją do jego naśladowania w tym względzie niech będą — pozostające nam jeszcze do dyspozycji — dni Adwentu.

Ks. JAN KUCZEK

BARBÓRKA — a więc ŚLĄSK!

miennego osiągają niekiedy grubość 20 metrów, ogólne zaś wydobycie węgla w tym zagłębiu stawia Polskę w ścisłej czołówce producentów i eksporterów węgla na światową skalę. Polska dynamicznie rozwijała swoje górnictwo węglowe nawet w latach sześćdziesiątych, kiedy wiele innych państw zamykało swe kopalnie lub ograniczało ich produkcję, przechodząc w energetyce na używanie ropy naftowej — łatwo wtedy osiągalnej i taniej. Kryzys energetyczny, który wybuchł w świecie w roku 1973, unaoocnił słusność polskiej strategii gospodarczej — węgiel wrócił do łask, znów stał się niezwykle ważnym artykułem międzynarodowej wymiany.

W przemyśle ciężkim rola Śląska jest w Polsce decydująca. Można to dostrzec gołym okiem, nie sięgając do statystyk: kopalnie — jedna przy drugiej, olbrzymie koła szybów wyciągowych, huty — połyskujące czerwonymi refleksami spuszcanych z pieców stali i surówki, osmolone fabryki i cały labirynt węzłów kolejowych. Cała śląska ziemia poszarpana jest i przyczerniona setkami hałd górniczych. Spośród wielu krain polskich, ta właśnie najbardziej „prosi” o ochronę warunków bytowania przyrody.

Powoli, ale systematycznie, zazielenia się Śląsk — sadzi się tu miliony, dziesiątki milionów drzew i krzewów. Wiele z nich ginie, bo warunki vegetacji są tutaj trudne, ale wiele trwale się przyjmuje. W krajobrazie „Czarnego Śląska” pojawia się coraz więcej plam zieleni — a więc i więcej tlenu dla płuc.

Ktoś, kto przyjechałby do Katowic po kilkunastoletniej nieobecności, nie umiałby się w tym mieście zorientować. Nigdzie w Polsce nie dokonano tak radykalnej rekonstrukcji i odnowy przemysłowej zaniedbanego miasta, jak właśnie tu. Setki domów zburzono, a na ich miejscu powstały szerokie arterie komunikacyjne, olbrzymie budynki. Wiele z nich, o oryginalnej, no-

woczesnej architekturze, śmiałych rozwiązaniach konstrukcyjnych i plastycznych, to gmachy użyteczności publicznej. Hala sportowo-widowiskowa w centrum Katowic, mieszcząca 11 tysięcy widzów, ma kształt gigantycznego „latającego talerza”. Można powiedzieć, że Katowice są nie tylko „kuźnią ciężkiego przemysłu, lecz także nowoczesnej architektury”. W samym centrum Katowic wzniesiony został piękny pomnik, projektu Wojciecha Zablockiego i Gustawa Zemły, przedstawiający trzy olbrzymie skrzydła husarskie. Symbolizują one trzy kolejne powstania ludu śląskiego, pragnącego powrotu w granice Państwa Polskiego.

Zabytków historycznych nie ma w Katowicach, ponieważ do roku 1864 były one zwykłą wsią. Jest jednak co zwiedzać. Na uwagę zasługuje eksperymentalna kopalnia węgla „Jan”, całkowicie zautomatyzowana, atrakcyjny park między Katowicami a Chorzowem (powstały na terenie całkowicie niegdyś zniszczonym przez przemysł), gdzie znajduje się największy w Polsce stadion na 100 tysięcy miejsc oraz planetarium, lunapark, kolejka linowa oraz wiele innych atrakcji.

W ostatnich latach Katowice stały się również ważnym ośrodkiem kultury i nauki, w którym szybko rozwija się Uniwersytet Śląski — pierwsza uczelnia humanistyczna tej robotniczej krainy.

Jakby częściami składowymi katowickiego zagłębia są inne miasta sąsiedzkie: Chorzów (dwie wielkie huty w samym centrum), Bytom (już w XII wieku sławny z kopalni srebra i ołowiu), Zabrze (słynne z piłkarstwa), Gliwice (wielki ośrodek nauk technicznych), Sosnowiec (stolica „Czerwonego Zagłębia”). Wokół tych miast, z których każde stanowi wielki ośrodek przemysłowy, istnieje — w bezpośrednim sąsiedztwie — kilkadziesiąt miast mniejszych i całkiem małych, m.in.: Będzin, Siewierz, Żywiec, Pszczyna.

Na południu od Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, nazywanego „Śląskiem Czarnym” leży „Śląsk Zielony”. Ale w tym właśnie regionie, w Rybnickim Okręgu Węglowym, trwa obecnie najbardziej intensywna rozbudowa całej serii kopalń znakomitego węgla koksującego. Małe, do niedawna senne miasteczka, jak Wodzisław czy Jastrzębie, przekształcają się w kilkadziesiąt-tysięczne, nowoczesne miasta. Również na północ od Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego istnieje ważny region przemysłowy, którego podstawą są złoża metali nieżelaznych, zwłaszcza cynku. Eksploatacja tych złóż rozpoczęta została w Tarnowskich Górach około połowy XIII wieku. Stare szyby i chodniki średniowiecznych kopalni, z za-

chowanymi urządzeniami przedwiecznej techniki, udostępniane są zwiedzającym.

Na północ od Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, w pobliżu Ząbkowic i Dąbrowy Górniczej, powstał przemysłowy gigant: huta „Katowice”.

Z Górnym Śląskiem sąsiaduje od zachodu Śląsk Opolski. Kraina ta od wieków średnich pozostawała poza granicami Polski, ale nigdy nie wygaśnięto tu przywiązanie do Ojczyzny. Śląsk Opolski jest jednym z najbogatszych, najlepiej gospodarczo rozwiniętych regionów Polski. Główne specjalności tutejszego przemysłu to cementownie, zakłady syntezy chemicznej i fabryki ciężkich maszyn oraz urządzeń przemysłowych.

Stolicą Opolskiego Śląska jest Opole, szczytujące się bogatą przeszłością historyczną. Plemię Opolan już bowiem wieku VIII osiadło na tej ziemi, a Opole stanowiło jego gród centralny. Cennymi zabytkami są tu: wieża Piastowska z XIV wieku, średniowieczny klasztor i kościół Franciszkański z książęcymi grobami i gotycka katedra. W pamiątki historii obfituje również wiele innych miast Opolszczyzny, z których każde było kiedyś siedzibą jakiegoś księstwa; wspomnieć tu należy o Nysie (najstarsze i jedno z najbogatszych w zabytki miast Śląska), Paczkowie („polskie Carcassone”), Prudniku („polska Weronia”), Raciborzu (stolica byłego księstwa), Głogówku (gdzie schronił się w czasie szwedzkiego „potopu” król Jan Kazimierz).

Jest też i Dolny Śląsk jedną z najbardziej urozmaiconych krajobrazowo i gospodarczo ziem polskich. Spotyka się tu niemal wszystkie formy gospodarowania: górnictwo węgla i rudy, kamieniołomy, przemysł przetwórczy

wszelkich branż, wszechstronne i wydajne rolnictwo, z przewagą pszenicy i buraka cukrowego, rozległe lasy, liczne uzdrowiska i teryny turystyczne.

Wrocław, stolica Dolnego Śląska, jest po Warszawie i Krakowie trzecim co do znaczenia ośrodkiem nauki i kultury. Wrocławska szkoła matematyczna ma ustaloną pozycję w świecie. Kariera wrocławskiej nauki i sztuki jest tym bardziej zdumiewająca, że w roku 1945 miasto — wskutek przekształcenia go przez hitlerowców w „niezdobytą twierdzę” — leżało w gruzach, straciło 70% swej zabudowy. Oprócz charakteru zabytkowego, Wrocław jest miastem wielkiego przemysłu, posiada wiele zakładów maszyn elektrycznych, taboru kolejowego, zakłady chemiczne, ciężkich maszyn i wiele innych.

Ciekawe też są okolice Wrocławia — jego sąsiednie miasta i miasteczka. W pobliżu wznosi się samotna góra Słęża, od której zapewne wzięło nazwę plemię Słężan i cały Śląsk. Była ona, jeszcze przed chrztem Polski, wielkim ośrodkiem kultu pogańskiego, zachowały się nawet resztki ołtarzy ofiarnych. Ze wszystkich regionów Polski — Dolny Śląsk ma najwięcej zabytków wysokiej klasy. Trudno tu nawet silić się, aby wymienić wszystkie, bowiem lista ich jest bardzo długa. Jeśli idzie o przemysł Śląska, należy wspomnieć jeszcze o Zagłębiu Lubińskim oraz kopalni węgla brunatnego w Turossowie, a także o elektrowni na „samym koniuszku” Dolnego Śląska, której moc jest półtora raza większa aniżeli przed wojną.

Polskiemu Śląskowi składamy dziś, z okazji święta górniczego stanu — popularnej Barbórki — najlepsze życzenia.



Górnicy są również zapalonymi sportowcami. Na zdjęciu widzimy jedno z katowickich lodowisk, na tle kopalnianych szybów

Św. AMBROŻY — biskupem Mediolanu

Chociaż edykt mediolański (313 r.) przyznał chrześcijaństwu swobodę, przecież rozwój Kościoła napotykał w Italii na liczne trudności. W dalszym ciągu wiele do powiedzenia miało jeszcze pogaństwo. Inną przeszkodą był arianizm, który nie tylko posiadał licznych wyznawców, ale również niezwykle prężną organizację. Pomimo działalności Hilarego z Poitiers (320—367), wpływy arianizmu były nadal znaczne. Sytuacja zmieniła się na lepsze dopiero wówczas, gdy na stolicę biskupią w Mediolanie wstąpił Ambroży. Nie należy się więc dziwić, że współczesny mu Hieronim napisał: „Ze wstąpieniem Ambrożego na biskupstwo, cała Italia powróciła do wiary katolickiej”. I nie ma w tym stwierdzeniu wielkiej przesady.

W opracowaniu niniejszym przyjrzymy się pokrótce postaci, działalności oraz nauce tego biskupa i pisarza kościelnego.

Św. Ambroży urodził się około roku 339 w zamożnej rodzinie w Trewirze, na terenie dzisiejszej Nadrenii. Ojciec jego był prefektem rzymskiej prowincji Galii, obejmującej tereny dzisiejszej Francji, Hiszpanii, Portugalii oraz część Niemiec i Anglii. Ambroży miał jeszcze dwoje rodzeństwa: brata Satyra i siostrę Marcelinę.

Po śmierci ojca, matka Ambrożego wróciła z dziećmi do Rzymu, gdzie Marcelina została mniszką. Natomiast brat jego udał się do Afryki, by tam sprawować urząd państwowy. Również Ambroży postanowił poświęcić się karierze urzędniczej. Ukończył więc studia z zakresu retoryki i prawa, i przez pewien czas był bliskim współpracownikiem prefekta Probusa. Jednak dzięki wybitnym zdolnościom, w stosunkowo młodym wieku otrzymał w zarząd prowincję Ligurii i Emilii, w północnej Italii.

W tym właśnie czasie zmarł w Mediolanie ariński biskup Auksencjusz. Zarówno prawowierni chrześcijanie, jak i arianie chcieli wybrać biskupem swojego kandydata. I oto zupełnie niespodziewanie biskupem osieroconej stolicy wybrano Ambrożego, który przybył do świątyni katedralnej, by dopilnować spokoju publicznego. Wybór przyjął on nie bez oporów. A ponieważ był dopiero katechumenem, niezwłocznie został ochrzczony, a po ośmiu dniach — przechodząc wszystkie stopnie duchowne — 7 grudnia 374 r. otrzymał sakrę biskupią. Wydarzenie to uznane zostało za opatrnościowe, gdyż dało początek odrodzeniu religijnemu całej Italii.

Wiemy już, że Ambroży posiadał wszechstronne wykształcenie świeckie. Brak mu było jednak przygotowania teologicznego, koniecznego do sprawowania tak wysokiego urzędu. Stąd też niezwłocznie zabrał się do uzupełniania wykształcenia teologicznego, pod kierunkiem kapłana Symplicjana. Studiował również Pismo św. oraz dzieła Ojców Kościoła. Idąc za wskazaniami Ewangelii, rozdał majątek ubogim, a życie swoje ułożył według nauki Chrystusa. Dał się też poznać jako wybitny kanonista. Wypada nadmienić, że to on właśnie przyczynił się do nawrócenia Augustyna. Swoje wpływy na dworze cesarskim wykorzystał dla umocnienia Kościoła. Nie szczędził jednak swoich sił i zdolności, gdy jego pomocy wymagały sprawy natury państwowej. Uważał bowiem, że nie koliduje to w niczym z jego posłannictwem duszpasterskim. Odegrał też znaczną rolę w zorganizowaniu drugiego Soboru Powszechnego w Konstantynopolu (r. 381), przez co przyczynił się do zwycięstwa prawowiernej nauki kościelnej oraz usunięcia schizmy antiocheńskiej. Utrzymywał liczne kontakty z bisku-



Św. Ambroży — mozaika z bazyliki św. Ambrożego w Mediolanie

pami Kościoła wschodniego, którzy uważali go za głowę Kościoła Zachodu. Był on ponadto człowiekiem wielkiego charakteru i niezwyklej osobowości, co w głównej mierze zadecydowało o znaczeniu tego Ojca Kościoła zachodniego.

Po okresie intensywnej i wyczerpującej pracy, zmarł (w Wielki Piątek) 4 kwietnia 397 r. Uroczystość jego obchodzona jest 7 grudnia. Ambroży jest jednym z czterech wielkich Ojców Kościoła.

Jako biskup nie stronił Ambroży od życia politycznego oraz udzielał się w pracy społecznej. Jednak najważniejszą dziedziną jego działalności, której oddawał się bez reszty, było duszpasterstwo. Stąd też cała jego twórczość ma charakter wybitnie duszpasterski. Wśród dzieł tego Ojca Kościoła wymieniane są:

1. Pisma egzegetyczne, obejmujące przeważającą część spuścizny literackiej Ambrożego. Nie przedstawiają one jednak najwyższej wartości, gdyż wyjaśnia w nich Biblię w sposób moralizujący i alegoryczny. Do tej grupy zaliczane są: „Komentarz o sześciu dniach stworzenia”, wzorowany na homiliach św. Bazylego na ten sam temat; „Traktaty biblijne” (o raju, o Kainie i Abla, o Noem i arce), wykazujące wpływy Filona z Aleksandrii; pojedyncze homilie o zabarwieniu ascetycznym („O dobrach przynoszonych przez śmierć”, „O wyrzeczeniu się świata”) oraz „Komentarz do 12 psalmów”.

2. Pisma dogmatyczne, których treść jest wyrazem problemów nurtujących chrześcijaństwo współczesne Ambrożemu. Zaliczane

są do nich: „O wierze”, gdzie przedstawia katolicką naukę o bóstwie Jezusa Chrystusa; „O Duchu Świętym”, w którym wyjaśnia naukę o Duchu Świętym i Jego pochodzeniu; „O tajemnicach czyli sakramentach”, w których zawarte jest pouczenie o chrzcie, bierzmowaniu i Eucharystii, dla nowo ochrzczonych; „O pokucie”, gdzie przekazuje ważne świadectwa o kościelnej władzy kluczy.

3. Pisma moralno-ascetyczne, będące najbardziej samodzielnymi dziełami Ambrożego. Zaliczane są do nich między innymi: „O obowiązkach duchownych”, stanowiące podręcznik etyki chrześcijańskiej oraz „O dziełach”, skierowane do siostry Marceliny.

4. Mowy okolicznościowe, bardzo wysoko oceniane przez współczesnych, jako wzory klasycznej wymowy. Były one bardzo sugestywne i łatwo trafiały do przekonania słuchaczy. Należą do nich następujące przemówienia Ambrożego: „O śmierci brata Satyra” — w pierwszej części słaui i zmarłego, druga jest traktatem dogmatycznym o przeznaczeniu człowieka do życia wiecznego; „O śmierci cesarza Walentyniana”, w której autor przedstawia naukę o chrzcie pragnienia; „O śmierci Teodozjusza”, którą wygłosił podczas pogrzebu tego monarchy.

5. Listy i hymny kościelne. Przyjmuje się powszechnie, że Ambroży napisał 91 listów. Porusza w nich problemy historyczne, biblijne, dogmatyczne, moralne i prywatne. Stąd też stanowią one cenne źródło ułatwiające poznanie epoki i jej problemów.

Ułożył ponadto wspaniałe hymny kościelne (przypisuje mu się autorstwo 12 hymnów) oraz wprowadził je do liturgii. Znana jest również opracowana przez niego liturgia mediolańska (różna od liturgii rzymskiej), zwana powszechnie „liturgią św. Ambrożego”.

Ambroży nie był nigdy samodzielnym myślicielem. Dlatego wybierał z różnych systemów filozoficznych to, co uważał za najlepsze do życia praktycznego. Nie inaczej postępował w dziedzinie teologii. Stąd też czerpał obficie z pism Ojców Kościoła wschodniego, gdzie nauki teologiczne osiągnęły znacznie wyższy poziom, niż na Zachodzie. Nic więc dziwnego, że pozostawił temu Kościołowi teologię względnie jednolitą i najbardziej prawowierną.

W pismach swoich uczył Ambroży o prawdziwym bóstwie i człowieczeństwie Jezusa Chrystusa oraz o bóstwie i pochodzeniu Ducha Św. Podkreślał konieczność chrztu dzieci; znał też chrzest pragnienia. U niego po raz pierwszy pojawiło się określenie „Msza” w znaczeniu obecnym. Według jego nauki, warunkiem bezwzględnie koniecznym do uzyskania odpuszczenia grzechów — oprócz żalu i postanowienia poprawy — jest ich wyznanie. Daje temu wyraz, gdy pisze: „Nie wstydzmy się wyznawać Panu swoich grzechów” (O pokucie 2,5). Na innym zaś miejscu dodaje: „Jeśli chcesz się usprawiedliwić (przed Bogiem — przyp. autora), wyznaj winę swoją” (Tamże 2,40). Nigdy jednak nie uczy o konieczności wyznawania grzechów kapłanowi. Wynika z tego, że za czasów Ambrożego, również w Kościele zachodnim, praktykowana była spowiedź ogólna.

Powiedział kiedyś Zbawiciel: „Oddajcie..., co jest cesarskie, cesarzowi, a co Boże, Bogu” (Mt 22,21). W przytoczonych słowach zawarte jest napomnienie Chrystusa, by wszyscy jego wyznawcy rzetelnie wypełniali swe obowiązki nie tylko wobec Boga, ale i wobec władzy świeckiej. Stosownie do tego wskazania postępował zawsze Ambroży, co nie przeszkadzało mu być dobrym duszpasterzem i gorliwym o sprawy Kościoła biskupem. W tym też duchu kształtował powierzony swej pieczy lud Boży. skoro w mowie wygłoszonej na pogrzebie cesarza Teodozjusza I z przekonaniem wyrażał się o potrzebie współpracy Kościoła z państwem.

Należy bowiem podkreślić (z czego zapewne zdawał sobie sprawę Ambroży), że zaangażowanie się w budowę autorytetu i potęgę doczesnej Ojczyzny i dobrobytu jej obywateli, nie przeszkadza wyznawcom Chrystusa w dążeniu do doskonałości chrześcijańskiej i zbawieniu duszy. O tym też pamiętać winni wszyscy wierzący.

Ks. JAN KUCZEK



Kościół w Katowicach



Kościół w Majdanie Leśniowskim

Obiektywem
przez
nasze
parafie



Wnętrze kościoła
polskokatolickiego
w Bydgoszczy

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁹⁵⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

cudzołóż. A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa" (Mt. V, 27 — 28).

Pokuta — w chrześcijańskim słownictwie teologicznym i w teologii oznacza: 1° → sakrament pokuty, w którym legalnie i prawidłowo wyświęcony i ustanowiony — kapłan albo → biskup odpuszcza lub nie odpuszcza i to z ustanowienia Jezusa Chrystusa grzechy spowiadającemu się człowiekowi, przy czym odpuszczenia grzechów może dostąpić człowiek ochrzczony, aktualnie wierzący i żałujący za swoje grzechy oraz pragnący szczerze życie swoje poprawić i dokonać zadośćuczynienia, odpuszczone zaś mogą być grzechy popełnione po przyjęciu → Chrztu świętego; 2° łącznie człowieka ochrzczonego żał za jego grzechy, postanowienie przez niego poprawy swojego życia, czyli odwrócenia się od grzechów a zwrócenia się do Boga, oraz dokonania wskutek popełnionych grzechów zadośćuczynienia Bogu, bliźniemu lub bliżnim, nadwyrężonemu porządkowi moralnemu w sensie indywidualnym i ewentualnie społecznemu; 3° również w oddzielnym ujęciu — same uczynki, jakie należy wykonać jako karę za popełnione grzechy, winy, karę, którą nakłada spowiadającemu się w konfesjonale, czy spowiadającemu się w spowiedzi wspólnej, ogólnej, przed ołtarzem — szafarz Sakramentu Pokuty, czyli spowiednik.

Pokuty Sakrament — → Pokuta; — Sakrament.

Polan z Polansdorfu Armand — (ur. 1571, zm. 1610) — profesor w Bazylei, chyba pierwszy teolog-dogmatyk kalwiński. Napisał m.in. *Syntagme theologiae Christianae*, czyli *Traktat o teologii chrześcijańskiej*; *De Quattuor monarchiis*, czyli *O czterech monarchiach*; *De incarnatione, de nascione, morte et resurrectione Christi*, czyli *O wcieleniu, narodzeniu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa*; *Summa doctrinae christianae*,

czyli *Suma nauki chrześcijańskiej* (ksiąg 10); *De praedestinatione*, czyli *O przeznaczeniu*; *De anno jubileo*, czyli *O roku jubileuszowym*.

Polanco Jan — (ur. 1516, zm. 1577) — hiszpański ksiądz rzymskokatol., sekretarz → św. Ignacego Loyoli, jezuita. Napisał m.in. *Doctrina Christiana* (1570), czyli *Nauka chrześcijańska*.

Poliandria — (gr. polys = liczny; anyr, andrós = mąż, męża) — w j. polskim można by powiedzieć: wielomęstwo, czyli forma małżeństwa, spotykana u niektórych plemion i ludów pierwotnych, współcześnie zaś jako forma małżeństwa zanikająca już u kilku szczepów w Tybecie i w południowych Indiach, w którym to związku małżeńskim jedna kobieta ma jednocześnie więcej niż jednego męża, niejednokrotnie jedna kobieta miała czy ma tam kilku braci, nie swoich, za swoich mężów, względnie kilku braci ma jedną żonę.

Poligamia — (gr. polys = liczny; gamós = małżeństwo) — w j. polskim można by powiedzieć: wielożenstwo, czyli forma małżeństwa, spotykana powszechnie w świecie i we wszystkich religiach przed → chrześcijaństwem, w której jeden mężczyzna miał czy ma jednocześnie więcej niż jedną żonę (→ poligynia), albo jedna kobieta więcej niż jednego męża (→ poliandria). Poligamia istnieje i we współczesnym świecie i raczej jest to poligynia, ale pod wpływem chrześcijaństwa formą najliczniejszą jest obecnie w świecie → monogamia.

Poligenizm — (gr. polys = liczny; genos = tu — pochodzenie) — to pogląd, przyjmujący, iż ludzkość pochodzi nie od jednej pary ludzkiej, Adama i Ewy, jak uczy chrześcijaństwo, a od więcej par, które żyły w odległej przeszłości w

ZACZĘŁO SIĘ OD WIDŁAKÓW

W karbońskim lesie, który ożywa dziś w najcudowniejszej, baśniowej formie na płótnach malarzy-amatorów, panowała głucha cisza. Nie było przecież ani ptaków, ani owadów. Tylko ogromne, kilkunastometrowe skrzypy, paprotniki i pieczęciowce, puste w środku, rozrastały się martwym bogactwem na niezmiernych polaciach. Przez tysiące lat pokrywał je potem morski osad, a ciśnienie i ruchy skorupy ziemskiej zamieniały zielone szaleństwo w czarny, połyskliwy, nieodzowny człowiekowi węgiel.

Zabrzańskie Muzeum Górnicztwa Węglowego mieści się w pięknym, zabytkowym budynku przy ulicy 3-go Maja, jednej z głównych w mieście, w którym od lat mieszkają stare, górnicze rody i osiedlają się młode, związane z tym przemysłem rodziny. Rzec można — eleganckie i pieczołowicie odrestaurowane wnętrza placówki nie kolidują z dominującą wśród eksponatów czernią, kolorem górnictwa. Nadają jej raczej specyficzny, trochę odświętny charakter. Wszak jesteśmy w Muzeum, a tu codzienność nabiera rangi symbolu.

Najprostsze narzędzia, prymitywne i nieporadnie wykonane. Wydobywano przy ich pomocy sól, srebro, rudy metali. Drażno skały bez materiałów wybuchowych, często w pozycji leżącej. To zawsze był zawód wymagający ogromnego wysiłku. Pylirki, młotki, pobijaki, niecki do wynoszenia urobku. Urządzenia najczęściej drewniane, najprostsze, a przecież już wtedy jakoś ułatwiające walkę z ziemią, nie oddającą swych skarbów za darmo. Osiemnastowieczne ryciny dokumentują ogrom tego wysiłku i pobudzają do zadumy nad wielkim skokiem cywilizacyjnym, który tak wiele zmienił w warunkach pracy górniczej w ciągu dwustu lat. I refleksja: że mimo to najważniejsze i nieodmienne pozostaje jedno — człowiek sam na sam z żywiołem.

Coraz trudniej o eksponaty obrazujące rozwój górnictwa na ziemiach polskich. Zafrasowani wprowadzaniem nowoczesności nie myśleliśmy o gromadzeniu „przeżytków” techniki. Jakoś nie zawsze i nie każdemu przemysł kojarzył się z muzealnictwem. Ale grupa zapaleńców związanych z zabrzańskim Muzeum podejmowała próby ocalenia tego, co ocalić i zachować było można. Wiele tysięcy eksponatów, często unikatowych, składa się w tej placówce na obraz rozwoju kopalnictwa na naszych ziemiach od najdawniejszych czasów.

Podobno na skalę przemysłową górnictwo węglowe istniało już w VI i VII wieku w Chinach. Europejskie ślady tej gałęzi przemysłu wydobywczego datują się znacznie później. Ale prawdziwy rozwój przyniósł dopiero koniec wieku XVIII. Muzealne eksponaty stają się coraz bliższe naszym czasom. Starą budowę drewnianą (tak zwany typ polski) spotykano w kopalniach jeszcze 30 lat temu. Dziewiętnastowieczny wózek wcale nie wydaje się takim znów reliktem przeszłości. Sala transportu, sala sygnalizacji, rozwój oświetlenia i wentylacji. Szczegóły dla znawców; ogólny zarys dla wszystkich, którzy zainteresowani są historią. Bo w myślowym skrócie można przecież powiedzieć, że rozwój górnictwa, to wielka karta historii naszego społeczeństwa. Niezależnie od tego, pod czym byliśmy panowaniem, brać górnicza walczyła zawsze o polskość.

Do Muzeum Górnicztwa Węglowego trafia głównie młodzież. I niestety, głównie w grupach zorganizowanych. Może przeciętnego, potencjalnego gościa odstrasza oficjalność nazwy? A przecież można tu znaleźć tyle interesujących, niecodziennych eksponatów. Choćby lampy. Od najprostszego kaganka po skomplikowany współczesny sprzęt oświetleniowy. Choćby sala poświęcona kulturze i obyczajom. Choćby piękne wnętrza upamiętniające uczonych polskich związanych z tą dziedziną działalności człowieka. Muzeum jest bogate, ale ciągle pracuje się w nim nad uatrakcyjnieniem ekspozycji. Temu celowi służą na przykład cykliczne wystawy czasowe. Najnowsza to: „Górnictwo i tradycja muzyczna”. Bo Muzeum ma ambicje dokumentować nie tylko dzieje węgla, ale nade wszystko dzieje ludzi z czarnym bogactwem związanych.

HERBERT WIDERA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁹⁶⁾

różnych miejscach świata i w różnych czasach. Np. Giordano → Bruno uczył, że od Adama i Ewy pochodzą tylko Żydzi — Hebrajczycy. Chrześcijańska nauka w tym zakresie nazywa się → monogenizmem.

Polignac Nestor — (ur. 1661, zm. 1741) — kardynał, polityk. Napisał m. in. *Anti-Lucretius sive de Deo et natura* (1747; 2 tomy), czyli *Anty-Lukrecjusz, albo O Bogu i przyrodzie* (naturze).

Poligynia — (gr. polys = liczny; gyny = kobieta, żona) — w j. polskim można by w przybliżeniu powiedzieć wielożonostwo, czyli forma małżeństwa, w której jeden mężczyzna ma więcej niż jedną kobietę, żonę (tę formę spotykano i spotyka się jeszcze współcześnie w krajach muzułmańskich; w Chinach; w niektórych częściach Afryki oraz w Oceanii, chociaż zdaje się ona zanikać; zdarzały się też i zdarzają się przypadki, że jeden mężczyzna jest mężem kilku sióstr albo kobiet ze sobą spokrewnionych i wtedy mówi się o tzw. sororacie od łac. soror = siostra; → sororat; → lewirat).

Polikarp — żył w II wieku, jest jednym spośród ojców apostołskich (→ apostołscy ojcowie; → Ojcowie Kościoła (został ogłoszony świętym; przyjęto też na podstawie Tradycji, że był uczniem → św. Jana Ewangelisty i biskupem Smyrny w Azji Mniejszej. Jest przekaz, który mówi, że u pap. Aniceta (154—166) zabiegał o ustalenie terminu obchodzenia Wielkanocy. Jest autorem szeregu Listów, w których wypowiedział z pewnością ważne poglądy teologiczne, wszelako zachował się tylko jego *List do Filipian*. O nim i jego poglądach mówią → apokryfy: *Nauczanie św. Polikarpa*; *List do Dionizego Aeropagity*; *Męczeństwo Polikarpa*.

Politeizm — (gr. polys = liczny; Theos = Bóg) — czyli w

j. polskim — wielobóstwo (→ pogaństwo), więc wiara w istnienie wielu bogów. Przeciwstawieniem jest wiara w istnienie tylko jednego Boga (→ monoteizm), w przekonaniu chrześcijańskim, opartym na Objawieniu Bożym i bezpośrednim świadectwie → Jezusa Chrystusa, jednego Boga w trzech Osobach, czyli → Trójcy Najświętszej.

Polkowski Ignacy — (ur. 1833, zm. 1888) — ks. rzymskokatol., historyk Kościoła, archiwariusz, publicysta. Poza wielu mniejszymi pozycjami, artykułami, przyczynkami naukowymi recenzjami itp., napisał m.in.: *Żywoć Mikołaja Kopernika* (1873); wydał: *Materiały do pism i życia Kopernika* (1873 3 tomy); *Album Kopernika* (1873); *Czterowiekowy jubileusz urodzin Kopernika* (1873); *Żywoć Piotra Skargi* (1884).

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny — działa współcześnie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na podstawie decyzji Dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań, działającego na podstawie upoważnienia uchwały nr 173.65 Rady Ministrów z dnia 10 lipca 1965 r., par. 2, p. 1, z dnia 2 marca 1970 roku, uznającej Statut wewnętrzny Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, uchwalonego przez Sobór Biskupów, dnia 23 lutego 1970 roku. Przytaczamy tu z tego Statutu najbardziej ten Kościół charakteryzujące postanowienia.

I, par. 1.1: „Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny stanowi składową część Powszechnego Kościoła Prawosławnego i, zachowując z nim jedność w sprawach dogmatycznych i kanonicznych, jest niezależny od jakiegokolwiek pozakrajowej władzy duchownej lub świeckiej i równy w prawach ze wszystkimi Prawosławnymi Kościołami Autokefalicznymi...; 2: Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny korzysta w swym życiu wewnętrznym z całkowitej wolności rządzenia się w granicach prawodawstwa państwowego Pol-

UZNANIE ŚWIĄT NIEMUŻULMAŃSKICH W IRAKU

Prezydent Iraku Saddam Hussein wydał dekret, na mocy którego oficjalnie i generalnie zostały uznane religijne święta niemuzułmanów. W pierwszym rządzie z dekretu tego skorzystają chrześcijanie, którzy stanowią osiem procent ogółu mieszkańców, których jest 14 milionów. Większość chrześcijan w Iraku należy do różnych rytów Kościoła katolickiego (chaldejski, syryjski, armeński). Poza tym występują w tym kraju chrześcijanie asyryjscy (tzw. nestorianie) i syryjscy (tzw. przedchalcedońscy). Wszystkie te grupy świętują wielkie święta, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki według całkiem różnych kalendarzy. Członkowie każdej grupy są obecnie zwolnieni z pracy w okresie swoich świąt. To pluralistyczne prawodawstwo, przestrzegane już w pełni w praktyce, nawiązuje do starej tradycji islamskiej, gwarantującej autonomię religijną niemuzułmanom.

OTWARCIE ROKU LUTRA W NRD

4 maja br. Kościoły ewangeliczne w NRD dokonały uroczystego otwarcia Roku Lutra na zamku Wartburg w Eisenach. W uroczystości tej uczestniczyli przedstawiciele Kościołów z 19 krajów Europy, Ameryki i Afryki. Swoich reprezentantów przysłali: Światowa Federacja Luterńska, Światowy Alians Kościołów Reformowanych, Wspólnota Kościołów Anglikańskich, Kościół Rzymskokatolicki i Rosyjski Kościół Prawosławny. Z Polski obecny był bp Janusz Narzyński — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Odprawione nabożeństwo było transmitowane przez telewizję NRD (pierwszy taki przypadek w historii tego państwa). Kazanie wygłosił dr Carl Mau — sekretarz generalny Federacji.

KONSULTACJA KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH W MOSKWIE

W dniach od 26 do 31 maja br. odbyła w Moskwie z inicjatywy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego konsultacja Konferencji Kościołów Europejskich pod hasłem: „Dynamika nadziei — zaufanie, rozbrojenie, pokój”. Zgromadziła ona 70 uczestników z 15 krajów Europy Wschodniej i Zachodniej. Z Polski obecni byli: ks. Adam Kuczma z Kościoła Metodystycznego i Andrzej Wójtowicz — kierownik Wydziału Kontaktów Zagranicznych Polskiej Rady Ekumenicznej. W ogłoszonym apelu uczestnicy spotkania wezwali państwa Paktu Północnoatlantyckiego i Układu Warszawskiego do rezygnacji z użycia broni atomowej jako pierwsze i rozciągnięcia w



Kościół St. Leodegar,
Schönenwerd (Szwajcaria)



Kościół St. Anton,
Niedesgösgen (Szwajcaria)

dalszym etapie tej rezygnacji także na bronie konwencjonalnej. Apel wzywa też do zamrożenia wszystkich broni atomowych i wprowadzenia stref bezatomowych w Europie, do ograniczenia eksportu broni do Trzeciego Świata i do poparcia inicjatyw rozbrojeniowych ONZ.

DELEGACJA SZWAJCARSKICH KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH PRZEBYWAŁA W POLSCE

W dniach od 8 do 16 października br. przebywała w naszym kraju trzyosobowa delegacja Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii, w skład której wchodził: ks. Jean-Pierre Jornod, prezydent Związku, pani Hedwig Schneider, prezydent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Fryburga, członek Zarządu oraz pan Bruno Walker, członek Związku.

Przedstawiciele Kościołów Ewangelickich Szwajcarii przebywali w Polsce na zaproszenie zwierzchnika Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, metropolity Bazylego. Odwiedzili parafie prawosławne na Białostocczyźnie, zapoznali się z pracą tego Kościoła w naszym kraju.

Delegacja złożyła wizytę zwierzchnikowi Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, biskupowi Zdzisławowi Trandzie, oraz przyjęta została w Polskiej Radzie Ekumenicznej przez prezesa Rady ks. biskupa Janusza Narzyńskiego i dyrektora Biura Andrzeja Wójtowicza.

Podczas spotkania w Polskiej Radzie Ekumenicznej obie strony poinformowały się o podjętych krokach w celu upowszechnienia rezultatów VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które obradowało latem br. w

Vancouver i o zmierzonych pracach nad dokumentem ekumenicznym z Limy o chrzcie, Wieczery Pańskiej i urzędzie duchownego. Goście ze Szwajcarii interesowali się przebiegiem wizyty papieża Jana Pawła II w naszym kraju, a w szczególności spotkaniem ekumenicznym, które miało miejsce podczas Jego drugiej wizyty w naszym kraju, w kontekście nadchodzącej wizyty papieskiej wiosną przyszłego roku w Szwajcarii.

Ustalono również, że Związek Kościołów Ewangelickich Szwajcarii i Polska Rada Ekumeniczna będą wzajemnie informować się o działalności ekumenicznej w swoich krajach, ze szczególnym uwzględnieniem kontaktów z Kościołem Rzymskokatolickim.

Polska Rada Ekumeniczna utrzymuje kontakty ze Związkiem Kościołów Ewangelickich od początku lat siedemdziesiątych.

OBRADE PREZYDIUM PRE

12 października br. w Warszawie obradowało Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Głównym tematem były sprawy związane z oceną rezultatów obrad VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które obradowało latem br. w Vancouver, Kanada.

Prezydium wysłuchało referatu ks. biskupa Jeremiasza, ordynariusza diecezji wrocławsko-szczecińskiej Kościoła Prawosławnego, który dokonał wstępnej oceny uchwalonych dokumentów z Vancouver, jak również poinformował o pracach Światowej Rady Kościołów po Zgromadzeniu.

Prezydium podjęło uchwałę w sprawie upowszechnienia uchwał VI Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów wśród Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekume-

nicznej. Postanowiono również przekazać dokumenty Zgromadzenia z Vancouver Kościołom i innym organizacjom społecznym celem zapoznania ich ze stanowiskiem Światowej Rady Kościołów w kwestiach zagrożenia pokoju, rozbrojenia światowego i konieczności zaniechania dalszej eskalacji zbrojeń.

Ponadto Polska Rada Ekumeniczna wspólnie z Chrześcijańską Akademią Teologiczną, w początkach listopada br. była organizatorem sesji naukowej poświęconej Zgromadzeniu Ogólnemu SRK. Główne dokumenty VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów zostaną wydane w języku polskim.

Prezydium powołało przewodniczących Komisji Rady, zapoznało się z informacjami o pracach Zarządu.

Obradom przewodniczył ks. biskup Janusz Narzyński, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej.

WIZYTA DELEGACJI CHRZEŚCIJAN Z ZSRR

W Polsce przebywała delegacja chrześcijan z ZSRR na czele z metropolitą Władymirem — członkiem kierownictwa rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. W delegacji, która wzięła udział w międzynarodowym spotkaniu chrześcijan poświęconym pokojowi i bezpieczeństwu w Europie, zorganizowanym przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne uczestniczyli duchowni patriarchatu moskiewskiego oraz baptyści. W siedzibie ChSS odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli m.in. Adam Łopatka — kierownik Urzędu do Spraw Wyznań oraz przedstawiciele Kościoła Prawosławnego w Polsce i Polskiej Rady Ekumenicznej.

O gwarkach, paternostrach i Skarbniku



Górník przy

Poszukiwanie kruszców — drzeworyt z XVI w.

Śląsk dzisiejszy kojarzy nam się przede wszystkim z węglem i górnictwem węglowym. Tymczasem kopalnictwo węgla kamiennego jest w historii górnictwa na Śląsku stosunkowo młode, eksploatację pokładów węgla rozpoczęto tu bowiem dopiero w XVIII w., a prawdziwy rozwój nastąpił w XIX w.

Śląsk tymczasem, od dawien dawna, od wieków był już terenem poszukiwań i wydobywania najrozmaitszych kopalin: od złota i srebra poczynając, przez cynę, ołów, miedź, aż do bardzo poszukiwanego w średniowieczu granitu. Poszukiwania obejmowały najczęściej tereny podsudeckie — od Zgorzelca i Jawora do Karniów na Śląsku Cieszyńskim, i dalej na południowym wschodzie — od Małej Panwi do Pszczyny.

Dzisiaj zawód górnika jest jednym z najcięższych i najmniejbezpiecznych. Dzisiaj nawet, przy tak rozwiniętej technice, przy istnieniu różnych wspaniałych maszyn i licznych wyspecjalizowanych służb. Wiemy też o tej pracy stosunkowo dużo, choć na pewno nikt nie jest w stanie oddać niepokoju najbliższych i rodziny górnika, który idzie na swoją szychcę do kopalni.

Teraz jednak spróbujmy cofnąć się o kilkaset lat. Spróbujmy dowiedzieć się czegoś o tych pradawnych górnikach — gwarkach, o ich pracy i życiu.

Pierwotnie wszelkie kopaliny znajdujące się w ziemi stanowiły „regale” — własność panującego. Przy ich wydobywaniu pracowali w ramach renty odrobkowej chłopci. Z biegiem czasu, już od XIII w., panujący coraz częściej upoważniali Kościół bądź osoby świeckie do prowadzenia poszukiwań i eksploatacji kopalni, zastrzegając sobie wszelako dziesiątinę w wydobytych kruszczach, bądź pewną opłatę, zwaną „olborą”.

W gospodarce, wraz ze zmianami ekonomiczno-społecznymi pojawiają się zmiany w organizacji pracy. Nie wystarcza już siła chłopka, nie wystarcza znajomość pracy górniczej ówczesnych robotników. Pojawiają się więc gwarectwa, przypominające nieco organizacje rzemieślnicze w miastach.

Gwarkowie wywodzą się z różnych stanów: z mieszczaństwa, z bogatszego chłopstwa; czasem są to cudzoziemcy — głównie Niemcy.

Są oni ludźmi wolnymi, posiadającymi przywilej na poszukiwanie i wydobywanie kruszcu. Pracują bądź osobiście, bądź — z upływem czasu coraz częściej — przez pracowników najemnych. Gwarkowi podlega jego zastępca, „lenszownik”, i kilka wyspecjalizowanych — już! — kategorii robotników. A więc jest sztygar, nadzorujący robotę, są kopacze, „fossores”, drążący szyby i wydobywający rudę, są tragarze, a także ludzie pracujący przy kieracie i koniach, są robotnicy, do których należy już odwadnianie kopalni, są ci, którzy pracują przy „plucze” rudy (tę pracę podejmowały również kobiety).

Zwyczajowo gwarkowie działają na polu o średnicy 18—21 łatrów (9—10 m²), w którym drążono szyby, a na ich końcu komorę wydobywczą o szerokości tegoż właśnie pola górniczego, czyli „kuksu”. Oczywiście, z biegiem czasu osobista praca na jednym szybie staje się coraz bardziej uciążliwa, gdyż nie można wtedy wykorzystywać owej wymienionej już specjalizacji. Dlatego też lenszownicy zarządzają często kilkoma sąsiadującymi kuksami.

Przyzwyczajeni do współczesnego krajobrazu kopalń śląskich, z wieżami wyciągowymi i hałdami, z trudem tylko możemy wyobrazić sobie wygląd takiej XVI-wiecznej „kopalni”. Było to zazwyczaj „kłębowisko szczelin, przekopów, szpar, pieczar, czeluści, komór i szybików wykutych w skale, z rzadka obudowanych lub wspartych kłocami drewna, zaciekających wodą i ziejących mrokiem, chłodem i grozą.”

Ziemia w okolicach np. Tarnowskich Gór, gdzie wydobywano srebro i ołów, istotnie musiała wyglądać jak sito, skoro do wieku XVI, wieku niezwyklej intensyfikacji wydobycia złóż mineralnych, było tam 1300 szybów, a w okresie 1528—1628 powstało ich... 20 000!

W średniowieczu szyb taki miał średnicę ok. 3 m, najczęściej był nie obudowany, czasem tylko ocembrowany deskami. Jego głębokość mogła dochodzić do 50 m. Z biegiem czasu, wraz z niezwykłym wzrostem intensywności poszukiwań i eksploatacji złóż, w epoce Odrodzenia, a także w miarę wyczerpywania się płytkich pokładów, drążono szyby szersze i głębsze, zależne jednak od rodzaju złoża i jego twardości. Złoża miękkie, np. w Olkuszu, wybierano sercowatymi kopaczkami, twarde — kilofem i młotem, skały bardzo twarde kruszono czasem przez rozgrzewanie ogniem, w kopalniach soli używano



y — drzeworyt z XVI w.

mlot górniczy oraz urządzenie wyciągowe — drzeworyt z XVI w.



najczęściej klinów żelaznych. Komory i chodniki nauczyli się zabezpieczać „kasztami” z okorowanych pni, stojakami i poprzecznymi belkami.

Budowa takich głębokich szybow — oprócz wielu innych utrudnień w rodzaju np. konieczności drażenia dodatkowych szybków wentylacyjnych — napotyka trudność, której dziś nawet w górnictwie do końca nie rozwiązano — wodę. Najpierw więc tworzone pochyłe, odprowadzające wodę sztolnie, potem instalowano ręczne kołowrotki z wiadrami, wreszcie zaczęły powstawać bardziej skomplikowane maszyny do czerpania wody, jak na przykład XV-wieczny „paternoster” (nazwa pochodząca od podobieństwa do różańca), pojemniczki na wodę umieszczone na poruszającym się łańcuchu, zrazu dzięki sile ludzkiej, potem końskiej — i to czasem kilkunastu koni (np. w 1482 w Olkuszu pracowało przy jednym paternostrze 24 konie).

Aby to wielkie urządzenie — „kunszt wodny” — zmieściło się na ziale górniczej, w XVI w. średnica jednego kuksu zwiększa się do 8 m. O znaczeniu sprawy odwadniania kopalń świadczy to, że przy tej pracy zatrudnionych było trzykrotnie więcej robotników niż przy robku.

Praca pod ziemią była bardzo ciężka. Drażenie 1 m chodnika przez 2 osoby równocześnie trwało — przy 12-godzinnym dniu pracy — 2 do 3 tygodni. Tydzień pracy był siedmiodniowy, a jeśli przy największych świętach przerywano pracę, odwadniarki i tak musiały być czynne. Dzwon kopalniany sygnalizował koniec jednej, 12-godzinnej szychty — i początek następnej, gdyż pracowano na dwie zmiany. 8-godzinny dzień pracy obowiązywał tylko tam, gdzie warunki były bardzo ciężkie albo kopalnię zalewała woda. Wtedy też obowiązywała wyższa o $\frac{1}{6}$ zapłata, dokonywana raz na tydzień, w sobotę.

Życie górników — krótkie zazwyczaj, czy to przez liczne nękające ich choroby, czy przez „gwałt wody”, czyli zalanie kopalni, albo obsunięcie ziemi — było bardzo ciężkie. Próba ratunku miały być kasy wzajemnej pomocy, powstałe w 1671 r., kiedy to sami górnicy zobowiązali się składać po groszu od złotówki zarobku na kasę bracką, z przeznaczeniem na pomoc w razie nieszczęścia, choroby czy pogrzeby, a także dla wdów i sierot górniczych. Niestety, składki te potracali górnicy przy wypłacie lenszownicy lub sztygarzy, oni też nimi zarządzali.

Górnicy wyjęci byli spod sądów zwyczajnych, mieli swój sąd „żupniczy”, złożony z żupnika, czyli zwierzchnika gwarectwa, i siedmiu ławników przysięgłych. Sąd ten sądził wg dawnych polskich praw górniczych posługując się czasem prawem węgierskim lub czeskim. Apelacje kierowano do rajców miasta Olkusza, a potem do króla. Wewnętrzne oprawy gwarectw regulowane były uchwałami („lauda cultorum”), ustanawianymi większością głosów na zebraniach ogólnych i zapisanymi do ksiąg żupniczych. Obejmowały one przepisy porządku, bezpieczeństwa czy dobroczynności.

Te trudne warunki życia i pracy sprzyjały wykształceniu specyficznych cech psychicznych u górników. Ich odwaga i obycie ze śmiercią pozwalały wykazać się w bitwach (np. w 1241 r. pod Legnicą), czy w powstaniach, liczniejszych wówczas niż wśród chłopów czy biedoty miejskiej (np. w 1503 r. w Złotym Stoku albo w 1534 w Tarnowskich Górach).

Lud śląski miał również wielką fantazję i wyobraźnię. Stworzył wiele legend, które przetrwały do dziś. Był więc Szarlej, zły duch, który spowodował zalanie kopalń bytomskich, był Jędryszek-Kot, któremu pomagały w pracy ubożęta — tak długo, póki ich nie chciał wynagradzać, były duchy górników, wskazujące kruszec uderzeniem kilofa, byleby się z nich nie naśmiewano, bo należały do mściwych.

Jest wreszcie do dziś mieszkający na Śląsku Skarbnik, opiekun wszystkich kruszców w ziemi polskiej. Nieraz w górniczej kurcie z kapturem przychodzi wyrećzyć znużonych górników. Wówczas dawnym zwyczajem trzeba mu podać na kilofie zapaloną świeczkę — i dobrze przyjąć, bo wtedy pracuje za trzech i trafia w najbogatsze żyły, a jeśli nie — potrafi być mściwy jak mało kto. On to właśnie zalał Olkusz, za karę, że górnicy olkuscy chcieli Jasną Górę podkopać.

I dziś zapewne także pilnuje on swych skarbów, chodząc od jednej kopalni do drugiej i porównując dzisiejszych gwarków z dawnymi. I tylko w zgłębku maszyn nie słycać jego głosu, gdy świadomy kilkusetletnim doświadczeniem ostrzega czasem górników przed wszelakim niebezpieczeństwem....

E. DERELKOWSKA



Wsrniane przygody tej pary narzeczonych (a potem małżonków) Baśki i pana Michała Wołodwajowskiego śledziliśmy z zapartym tchem na ekranach telewizyjnych. Bohaterów Sienkiewiczowskiej powieści „uwiecznił” film, a innych zaś „staropolskich” narzeczonych dowiemy się, czytając opowiadania i powieści z danej epoki.

Jak to ongiś bywało

Love story po polsku — czyli staropolskie zaręczyny

(opowiadanie)

Słońce zasięgiem promieni otulało barokowe kamieniczki. Życie miasteczka jakby zamarło. Widoczny na wieży ratuszowej zegar wskazywał godzinę dwunastą. Na rynku wokół Trytona

sennie dreptało ptactwo, a nasyczone żarem kamienie tworzyły gdzieś wypukłości. Stary gród Skoczów dzwonił ciszą. Ale oto wdarł się w tę senność głosny turkot kół, odbijając się echem

po pustych uliczkach. Konie zatrzymały się przy kamienicy należącej do szlachcica Ksawerego Jemiołka. Z okien wyjrzały ciekawskie głowy, urocze mieszczki w czepkach i ich mężowie. Z

dorożki wyskoczył młody człowiek i spiesznym krokiem wszedł do bramy. Mieszkańcy, po skonstatowaniu, że młodzieniec ów był nietutejszy, opuścili obserwacyjne stanowiska. Obcy w mieście? — to wystarczyło, aby nie obeszło się bez dociekań i komentarzy.

Tymczasem gospodarz także zobaczył przybywającego.

— Witajże, Jerzy! Witaj, drogi bratanku!

Rozwarł szeroko ramiona, w które młodzian wpadł z impetem radości.

— Wuju! Pozdrowienia od matki i ojca przyjm gorące.

Weszli do jasnego salonu urządzonego z wielkim smakiem. Wszystko tutaj miało jakiś swoisty styl i urok. Kruche figurki z porcelany stały gęsto na ślicznie rzeźbionym sekretarzyku i małym stoliku z różanego drzewa inkrustowanego masą perłową.

— Siadajże, Jerzy, zaraz zawiadomię domowników o twoim przybyciu.

— Ach, wuju... tyle zrobiłem zamieszania swoim przyjazdem...

— Co też mówisz, bardzo jestem rad! Jak ty zmężniałeś, gdyby nie to, żeś całkiem podobny do ojca — nie poznałbym cię.

— Och, wujaszku drogi! Jakże piękny jest Skoczów! Toż to jakby miniatura stolicy. Z okna dorożki podziwiałem urok tego miasteczka. Tylko... dlaczego tutaj tak pusto?

— Dlaczego tak pusto, powiadasz? A boć to zwyczaj taki, że zawsze w południe ruch uliczny zamiera, sjeżdża w domach panuje. Widać zaraz, żeś nietutejszy, Jerzy, aczkolwiek skoczowianin.

Młodzian słuchał z zaciekawieniem i poczuł się trochę nieswojo, że akurat o tej porze przyjechał.

— Gdybym wiedział o tym, wuju, to... Ale co tam! Podoba mi się ten prastary gród. Dumny jestem z niego.

Nie kłamał, mówiąc o swojej dumie. Widział to miasto w wieku pacholecym i niewiele pozostało w pamięci z tamtych lat, a potem wyjechali stąd. Zamieszkali w podwarszawskiej wsi. Jerzy w stolicy ukończył edukację w męskim pensjonacie Hipolita Legera. Teraz zobaczył rodzinne miasto już jako dorosły i ocenił prawdziwy urok wąskich uliczek barokowych kamienic. W zamyśleniu wodził wzrokiem po salonie. Nagle oczy jego rozszerzyły się z zachwytu i zdumienia jednocześnie. Powstał i zbliżył się do ściany, na której błyskał w pozłacanych ramach portret dziewczyny. Chwilę wpatrywał się w uśmiechniętą, słodką twarzyczkę, zanim spytał.

— Wujku, czy to cioteczka, jak panienką była? Cudna!

— Nie, to moja córka. Czas najwyższy, byście się poznali. To mówiąc klasnął w ręce. Zjawił się przygarbiony lokaj.

— Łukasz, powiedz pani i panience, żeby się przygotowały do przywitania gościa. Czekamy w salonie.

— Tak jest — odpowiedział służący, cofając się w ukłonie.

Przez głowę młodzieńca lotem błyskawicy przebiegły różne myśli. Był nieco podniecony, faktem, że zaraz zobaczy nieznaną kuzynkę. Wpatrywał się w płótno i zadawał sobie pytanie, czy żywa jest tak samo piękna, jak ta na obrazie?

Pan Ksawery Jemiołka obserwował bratanka uważnie, a po jego obliczu błądził uśmiech. Po chwili usłyszeli czyjeś kroki. Młodzian drgnął. Szelest jedwabi stawał się coraz wyraźniejszy. Do salonu weszła otyła jeźmość. Gorset, misternie sznurowany, czynił ją bardziej wyniosłą. Za jej plecami nieśmiało sunęła złotowłosa dziewczyna w liliowej sukni. Widząc zachwycony wzrok młodzieńca zarumieniła się i skryła swe oczy pod długimi rzęsami.

— Pozwól, Heleno, to syn Wacława.

— Jerzy?! Czy być może? Jakże wydorósł! Prawdziwy mężczyzna zawołała ciotka, obrzucając ciekawym spojrzeniem dorosłą postać krewniaka, gdy ten schylał się do jej rąk.

— Anusiu, przywitaj się — rzuciła w stronę zaplonionej pani. Kiedy młodzian ucałował dłoń dziewczyny, ta pierzchnęła oczkami w bok, ale Jerzy zdążył zauważyć, iż ma duże oczy koloru polnych bławatków.

„Toż ona żywa jeszcze piękniejsza” — pomyślał urzeczony świeżak jak radość poranka urodą. Wiedział, że skoczowianki słynęły z gładkości i cnoty, ale ta panna była chyba najśliczniejsza.

Gdyby miał liliowej sukni miała białą, uwierzyłby, że oto rzadkiej piękności rusałka owiana mgiełką tajemną i czarowną, przypłynęła skądś, by wabić go ku sobie. Milczenie przerwał basowy głos gospodarza:

— No i jakże waszmość najduszej kuzynkę?

— Cudowna ... — wyszeptał zapytany.

Dziewczyna w zmieszaniu jąka skubać delikatnymi paluszkami haftowaną chusteczkę, zarumieniona nie śmiała podnieść wzroku. Z pomocą przyszła jej matka i poleciła udać się do swego pokoju. Jerzy z żalem posłyszał te słowa, lecz Anusia dygnęła grzecznie i skierowała się do drzwi. Przystępując próg odwróciła główkę; błysnęły loki na czole, spod którego śmieiej już posłały spojrzenie błyszczące oczy. A jemu wydawało się, że i usta przesłały leciutki uśmiech. „O słodka istoto, serce moje oddad do ciebie należy” — pomyślał.

Po wyjściu Anusi wujostwo zaprosili kuzyna do stołu. W trakcie rozmowy Jerzy przyłapał się na tym, że odpowiada niezbyt składnie, bo wciąż miał przed oczami wdzięczną postać dziewczyny.

Tymczasem Anusia usiadła w fotelu na biegunach i poczęła bezwolnie się kołysać. Złote loki w uroczym nieładzie opadły na jasne czoło, a oczy nieruchomo wpatrywały się w wiśniową tapetę. Chwile trwała w błogiej zadumie, potem powoli zbliżyła się do okna. Z uśmiechem patrzy-

ła w dół, ogarniając wzrokiem widoczną część miasteczka. Po pustym rynku dreptały gołębie, starą gazową latarnię obsiadła chmara wróbli. Anusie zawsze zachwycał barokowy styl domostw, bogato przyozdobionych ornamentami i rzeźbą. Fasady lśniły jasną elewacją. Miasteczko wyglądało czysto i przyjemnie, i jakoś przyjaźnie. Wąskie uliczki przesycała woń soczystej zieleni.

Dziewczyna przez dłuższy czas stała by tak jeszcze, podziwiając urok nadwiślańskiego grodu, gdyby nie pukanie do drzwi. Był to Łukasz.

— Panienska proszona o zejście do salonu.

Anusia raz jeszcze zerknęła w okno i zbliżyła się do wielkiego lustra poprawiając włosy. Po chwili z drżeniem schodziła ze schodów. Czula się zmieszana. Kiedy weszła do salonu zastała tylko ojca. Siedział w dość niedbalej pozie, założywszy nogę na nogę i palił cygaro.

— Córuchno, chciałbym, abys pokazała miasto Jerzemu. Zamówiłem dorożkę. Za pół godziny bądź gotowa.

— Och, tatku, może wszyscy pojedziemy? — nieśmiało zaproponowała Anusia spuszczaąc oczka.

— Mama dostała migreny, a ja... na swoją tusze nie chciałbym się męczyć, ale skoro chcesz — pojedę z wami.

— Dziękuję! — przypadła do rąk ojca uradowana.

Dygnęła i biegiem puściła się na górę. Cienkie obcasiki lekkich pantofelków stuknęły po marmurowych schodach.

Kiedy była na półpiętrze, drzwi z błękitnego pokoju otwarły się i ukazała w nich postać kuzyna. Stała zaintrygowana. Chociaż czula, że serce bije jej w przyspieszonym rytmie, to jednak przewyciężyła się i odważnie spojrzała w oczy kuzynowi.

— Droga kuzynko, czy pozwolisz złożyć hołd jej piękności? — spytał młodzieniec. Ukląkł na jedno kolano i kładąc rękę na piersi schylił głowę w milczeniu.

Anusia doznała dziwnego uczucia; dumy i zmieszania zarazem. Żywszy rumieniec zabarwił twarzyczkę. Zbliżyła się i dotknęła ramienia młodzieńca.

— Wstań, pan — szepnęła cicho.

Jerzy wstał z klęczek i z czcią ucałował jej rączkę.

Oszołomiona dziewczyna pierzchnęła, a Jerzy usłyszał tylko trzask zamykanych drzwi. Nastąpiła cisza i tylko jego serce nierówno waliło w piersi.

Po kwadransie znów się spotkali.

W towarzystwie Ksawerego Jemiołka wsiadali do dorożki. Młodzieniec dwornie usłużył pannie i usiłował zaglądnąć w oczy, lecz spostrzegłszy to zakryła je długimi firankami rzęs, które rzucały lekkie cienie na policzki. Mocniej naciągnęła na czoło wrzosowy kapelusik z wielkim rondem i zwróciła główkę w okno.

Mężczyźni usadowili się naprzeciw. Jerzy równolegle do

Anusi. Dorożka jechała wolno, ludzie spacerowali, mijali ich jadące pojazdy. Miasto ożywało, za jaśniało kolorem różnobarwnych szat, powłóczystych sukien. Malowniczy Skoczów powracał do przerwanego ciszą życia.

Z otwartego okna panien Palusińskich popłynęła cicha muzyka. Starsza Agnieszka grała z upodobaniem sonatę Beethovena. Gdzieś w głębi uliczki szczełał pies. Jechali blisko Wisły. Wuj objaśniał wiele szczegółów, raz po raz klepiąc kuzyna po plecach. Wątpliwe jest jednak, czy młodzieniec skorzystał coś z tej pogładowej lekcji, gdyż mając przed sobą Anusie, częściej patrzył w jej twarzyczkę niż w okienko.

Kiedy wracali, Ksawery polecił woźnicy zatrzymać się przed szynkiem „Skoczowianka” i zapraszał bratanka na lemoniadę, ale ten odmówił proponując, żeby poszedł sam się ochłodzić, oni zaczekają.

— Prawda, droga kuzynko? — spytał, szukając u niej poparcia.

Anusia bez słowa skinęła głową. Wuj musiał więc sam udać się do gospody.

Upewniwszy się, że wuj wszedł do gospody, kawaler przysiadł się do panny. Dotknął palcami wymykających się spod kapelusika jedwabistych włosów, a kiedy odwróciła doń główkę, ucałował ją.

Anusia cichutko krzyknęła: — Puszczaj! Tatko! Idzie!

Jerzy usłuchał, ale okazało się, że nikt nie idzie.

— Ależ z kuzynki kłamczucha. Ukarzę należyście!

I znów zaczął obcałowywać odpychając go panienkę. Lecz teraz dziewczeczka ostrzegła serio o powrocie Jemiołka. Rzeczywiście, młodzieniec zdążył tylko co wrócić na swoje miejsce, a Anusia poprawić kapelusik, gdy do dorożki wstąpił rozpromieniony pan Ksawery.

— No i jak, Jerzy, podoba ci się rodzinne miasto?

— Jestem zachwycony! — szczerze odparł zapytany.

— Jak to — rodzinne, tatku?

— Ależ oczywiście, córuchno, to także, jak i ty, rodowity skoczowianin!

— No i prędzej od kuzyneczki nim byłem, prawda? Wpadł w wujoskie słowa Jerzy, zerkając na Anusie.

W miłym przekomarzaniu cała trójka dojechała na rynek.

W salonie czekała z popołudniową herbata pani domu.

— Przyjechaliście wreszcie — przywitała ich — powiedz, Jerzy, ładny Skoczów?

— Och, cioteczko droga — bardzo, a skoczowianki najładniejsze. Szczególnie jedna — tu spojrzął wymownie na śliczną Anusie.

— Bałamut — syknęła cicho, lecz Jerzy dosłyszał.

— Przeprós, bo ukarzę — mrugnął łobuzersko.

— Niech chęć!

— Miłe więc dla mnie takie kary, a więc masz! Doskoczył do

oniemiałej panny i w obecności rodziców ucałował ją.

Wuj i ciotka stanęli zaskoczeni, ale bez zgorzienia przyjęli tę scenę.

Anusia wyrwała się i pobiegła do okna, tamując lzy. Tymczasem Jerzy z uroczystym wyrazem twarzy zbliżył się do wujostwa.

Uklął i łamiącym się ze wzruszenia głosem rzekł:

— Cioteczko i ty, wuju, proszę was łaskawie o rękę Anusi.

Nastąpiła uciążliwa cisza. Wszyscy wstrzymali oddech, tylko wuja Ksawerego nie zatkało. Od początku przeczuwał taki bieg rzeczy. Odchrząknął raz i drugi, aby przydać powagi głosowi i rzekł:

— Wiem, żeś szlachetny, Jerzy, i jeżeli Anusia zgodzi się... to i ja całym sercem po twojej stronie.

— Dzięki, kochany wuju! — zawołał w uniesieniu młodzieniec, zrywając się z klęczek i jął całować ręce ciotki, która rzekła:

— Zgadza się i ja z wolą Bożą, byleś tylko był dla niej dobry, to zielona jeszcze jagoda — i przytknęła chusteczkę do oczu.

Jerzy raz jeszcze podziękował i podbiegł do oniemiałej ze zdziwienia panny.

— Anusiu, chcesz być moją?!

— Tak! — po dłuższej przerwie szepnęła „młoda jagoda”, skromnie spuszczaąc oczy.

— A więc, moi Kochani, za trzy niedziele ogłosimy wasze zrzekowiny. Okres próby jest u nas tradycją. Byście się dobrze poznać mogli, trzeba na to trzech tygodni — zakończył wywody Ksawery Jemiołka. Jerzy był szczęśliwy tak bardzo, że chciałby cały świat uściskać. Porwał Anusie w objęcia, krzycząc!

— Mam najpiękniejszą skoczowiankę. Najśliczniejszy kwiat starego grodu!

Kiedy spadł zmrok, młodzian wyszli na balkon. Na ciemnym firmamencie nieba zapalały się pierwsze gwiazdy. Zza chmur wyłonił się złocisty rogal księżyc. W milczeniu zakochanych mięściło się wiele życzeń. Migająca w dole latarnia mrugała do nich, życząc im wiele radości i szczęścia. Cisza nadwiślańskiego miasteczka dzwoniła w ich uszach, jak zaczarowana muzyka. W powietrzu unosił się odurzający zapach akacji.

Oparci o ozdobną konsolę wsluchiwali się w odległy szum rzeki.

— Anusiu, tutaj mieszkać będziemy, prawda?

— Tak, tylko tutaj — przytaknęła.

— Na zawsze — dokończył sakramentalnie Jerzy i spojrzął marząco w usiane gwiazdami niebo, które zapowiadało ich szczęśliwą przyszłość.

HILDEGARDA
FILAS-GUTKOWSKA

Mikołajki

Gdy...

— noc swój warkocz
w senne zjawy marzeń
spiecie,
i na niebie gwiazd miliony
drżą...

A na całym Bożym świecie
dzieci, słodko w koldry
otulone
śpią...

— Hen,

z wysoka,
z samej góry —
zjeżdża śnieżnymi saniami —
zza grudniowej, szarej
chmury,
do was, dzieci, z prezentami

T e n —

Co was wszystkie,
bez wyjątku,
kocha szczerze,
a najbardziej —
gdy mówicie: „Zdrowaś...”,
„Wierzę...”

Za serdusźka wasze —
male,
czasem psotne, lecz —
srebrzyste,
niesie wam uśmiechy
w darze...

Kto?... Mikołaj!

Oczywiście!



Święty Mikołaj



6 grudnia to dzień świętego Mikołaja. Jest to patron bardzo zapracowany. Opiekuje się więźniami, żeglarzami, pannami bez posagu, a przede wszystkim dziećmi. Już w 1746 roku pisano na ten temat: „Rodzice na pamiątkę szczodrości św. Mikołaja zwykli co rok na wigilię święta jego, dla zachęcania do nabożeństwa dzieciom swoim śpiącym różne podarunki zawiązać i podrzucać, powiadając, że im to św. Mikołaj przyniósł, ale rozkazał: żebyście paciorem nabożnie rano i wieczór mówili, rodziców słuchali, przy czym rodzice dają dzieciom inne jeszcze napomnienia”.

Św. Mikołaj strzeże także przed wilkami. W dawnej Polsce chłopcy przynosili mu z tego powodu do kościołów dziękczynne wieńce ze lnu i konopi, nie zapominając także o ofiarach czynionych z kur czy baranów.

Zawsze i wszędzie lubiano św. Mikołaja i opowiadano o nim liczne, pełne uroku legendy. Raz przynosił on po kryjomu złoto i kosztowności ubogim dziewczętom, aby miały godny posąg, innym razem wytrącał katu miecz z dłoni i uwalniał skazańców. Często ratował okręty podczas burzy, wyciągając je własnymi rękami z topieli, lub po prostu roznosił dzieciom miodowe placuszki.

Lubimy również św. Mikołaja my dzisiaj, a choć nie składamy mu wieńców czy ofiar i nie czcimy go już postem, to jednak cieszymy się, że tak jak przed stu laty siwy, dobroduszny, hojny, a przy tym obadroniony świetną pamięcią, nadal nie zapomina o naszych domach. Że zjawia się w ów wieczór, gdy najmłodszy wręcz zastygają w grzeczności, albo przychodzi niewidzialnie nocą, gdy malcy śnią o podarkach.

Wzrusza nas Mikołajowa dobroć i hojność. Cieszy waciana broda. Lubiliśmy ją zawsze, podobnie jak oklejony sreberkiem pastorał, który nawet po latach potrafi nas wprowadzić w trans trochę osłupiającej wzniosłości. Prawda, bywało, że dostawaliśmy czasem tą czcigodną laską przez plecy, gdy święty już nie mógł znieść naszych smarkatych grzeszków. Prawda, musieliśmy przysięgać, że poprawimy się i to od zaraz. Prawda, mogło tak dziać się, ale nawet jeśli kiedykolwiek dosięgnął nas ten pastorał, albo jeśli zamiast wymarzonego podarków znajdowaliśmy pod poduszka skromną różgę, nie żyjemy dziś już najmniejszej pretensji do świętego dobroczyńcy. Był wówczas tylko sprawiedliwy, znał nasze zło i musiał je karać.

Najczęściej jednak święty Mikołaj machał wyrozumiałe ręką na ten lub inny nasz bryk i przychodził nieodmiennie z potężnym worem wspaniałości, aby po krótkim egzaminie wręczyć nam zawsze to, na czym właśnie najbardziej nam zależało. Ciekawe, że

nie mylił się w doborze darów i wtedy, gdy odwiedzał nas nie tak uroczyście i kładł je nocą, nie przerywając nam snu najmniejszą nawet przepytką, - a jedynie w razie jakichś wątpliwości uradzając się z mamusiami i babciami, czy zasłużyliśmy w pełni na wszystkie niespodzianki. Przychodził oczywiście ze swoimi czekoladami, lalkami, strzelbami czy książeczkami z dalekich gwiazdnych obszarów, korzystając z odpowiednio wysokiej drabiny.

I tak było przez wieki: święty Mikołaj obdarowywał coraz to inne pokolenia. A wędrował ze swym pękatem workiem po wielu, wielu krajach. W dawnej Polsce często krążył w asyście dwóch małych aniołków oraz dziadka wyznaczonego do wodzenia na łańcuchu diabła, bo on być musiał. Takie przedziwne grono obchodziło już od rana domy, by uszczęśliwić dzieci podarkami, a równocześnie dla przestrogi straszyć zarówno wyglądem, jak i zachowaniem owego czarta. Święty Mikołaj, ubrany po biskupiemu, choć niekiedy przypominający swą sylwetką czy głosem miejscowego organistę, rozsiadłszy się dostojnie na stołku, urządzał najpierw egzamin. Dzieci musiały odmawiać paciierz lub odpowiadać na pytania z katechizmu. Czasem egzaminacyjnym mękom musiały się również poddać dziewczki, które dziadek, częściej korzystając z pomocy diabelskiej, wyciągał skądś z ukrycia. Krzyk, pisk, śmiech. A potem aniołki w komeżkach i wianuszkach na głowie podsuwały świętemu koszyki czy ów wór ze wspaniałościami, by miał czym nagradzać. Chyba, że egzamin ktoś oblał, wtedy dostawał różgę. Usmolony diabeł krzyczał nie obywając się ani przez chwilę bez wideł. Musiał je mocno trzymać w rękę, zwłaszcza wówczas, gdy przyszło mu wymierzać sprawiedliwość jakimś dorosłym paniątkom, które zamiast odpowiadać na pytania wołały sobie pochichotać.

Zwyczaj egzaminowania wywodzi się najprawdopodobniej jeszcze od średniowiecznych żaków. Zacy bardzo polubili biskupa Mikołaja. Nieraz stawał się on bohaterem ich widowisk, wygłaszając kazanie w czasie uroczystego pochodu przez miasto, a także zbierając datki na podkarmianie zgłodniałych młodzieńców. Pod Wawelem jeszcze na początku naszego wieku widywało się świętych Mikołajów o bystrych studenckich oczkach, jak w towarzystwie anioła, diabła i Krakowiaka prosili o wsparcie na rozmaite cele filantropijne.

Dziś już poszły w zapomnienie te barwne widowiska, ale święty Mikołaj pozostał i jak co roku, 6 grudnia obsypie nas podarkami.

(Oprac. wg J. Szczypka: Kalendarz Polski)



Z cyklu: *legendy polskie*

Jak Barbórka ludu śląskiego broniła

Dawno temu panował na Śląsku jaśnie graf Zabrzeski. Był to srogi i okrutny pan, nieczuły na los swych poddanych. Uciskał on i gnębił lud do tego stopnia, iż niektórzy myśleli, że już chyba Pana Boga nie ma, bo przecież nie pozwoliliby na taką swawolę i niesprawiedliwość.

Ludzie narzekali i płakali na złego pana. A miał ten graf dwoje dzieci, z których córka, Barbórka zwana, wielce życzliwą była dla ludu, wierząc przy tym, że przy pomocy Bożej znajdzie ratunek dla biednych Ślązaków.

— Jedyną naszą pociechą tylko ty jesteś, córeczko — mówili ludzie Barbórce. — Ratuń nas! Ratuń!

Skromna panna nie wiedziała jednak, co ma zrobić, żeby dopomóc ludziom. Wiele smutku jej to przysparzało i zmartwienia. Codziennie wieczorem Barbórka modliła się w intencji śląskiego ludu, prosząc Boga o ratunek.

Pewnego razu, gdy jak zwykle odmawiała wieczorne modlitwy, dziwnie jasno zrobiło się w jej komnacie i w tej jasności ukazała się Barbórce święta Dorota.

— Posłuchaj, co ci powiem, dziewczyno — odezwała się święta Dorota. — Tutaj nie ma życia dla ciebie, ani dla górników, ani dla nikogo. Radzę ci: uciekaj za Odrę do Grodzca, aż do góry, na której stoi moja kaplica!

Nie trzeba było Barbórce niczego dwa razy powtarzać. Ludzie usłyszawszy jej wołanie, pośpieszyli za nią, jak tylko mogli najszybciej. Musieli się śpieszyć, bo pan Zabrzeski puścił się już za nimi w pogoń ze swoimi strażnikami. Bano się go strasznie, ale honor górniczy wziął górę. Mówiono więc sobie, że kto od strachu umiera, temu — jak głosi przysłowie — w pierzynie dzwonią. Graf jednak zbliżał się coraz szybciej.

— Twój ojciec, Barbórko, złapie nas! Zginiemy wszyscy! — wolano. — Matko Boska, ratuj!

Nagle zbiegowie ujrzeni Odrę i ogarnęło ich przerażenie, bo jakże przedostać się przez rwący prąd rzeki, jak przeprowadzić kobiety i cały dobytek?

— Panie Boże, ratuj! A i wy, wszyscy święci, dajcie pomoc! — jęczał lud śląski.

Panna Barbórka modliła się w wielkim skupieniu. I oto, za poradą Nieba, rzuciła swój płaszcz na fale. Nagle — stał się cud! Po jej płaszczu ludzie mogli wygodnie przechodzić, jak po moście, na drugą stronę rzeki. A pan Zabrzeski został ze swą kompanią nad brzegiem, zgrzytając zębami ze złości. Zaraz też rozkazał swym sługom, aby zbiegów wodą ścigali, jednakże Odra tak wówczas była wzburzona, i tak wartkim nurtem płynęła, że wszyscy grafowi słudzy potopili się.

Graf jednak nie zaniechał pogoni. Duszę swoją na wieczne męki gotując, sprowadził nowych pachołków i ci, lepiej znający sztukę pływacką, przepawali się wraz z końmi na drugi brzeg.

Zbiegowie dostrzegli pogoń i znowu zaczęli błagać Barbórkę o ratunek. A miała Barbórka matkę (już nieboszczkę), której Anna było na imię. I teraz (przez samego Anioła Stróża widać natchniona) westchnęła Barbórka do matki, błagając o ratunek.

I oto, jak nie zagrzmie, jak nie zatrząśnie się ziemia! Przed oczami górniczego ludu wyrosła nagle góra, która zagroziła drogę grafowi. Ludzie, na wieczną pamięć, dali jej nazwę góry św. Anny.

Zmęczeni uciekinierzy poszli dalej — tam, gdzie dziś Zabrze stoi. Usiedli na polanie i zdrzemnęli się trochę, choć już górę z kaplicą świętej Doroty widać było. A pościg trwał. I tutaj właśnie dopadł ich piekielnie zły graf. Powiązał wszystkich, nie wyłączając kobiet i staruszków. Dla nikogo nie miał litości. Barbórka łkając rzuciła mu się do nóg i prosiła:

— Ulituj się, ojcze! Zostawcie ludzi! To ja ich namówiłam, żeby uciekli. To wszystko moja wina!

Na nic były prośby Barbórki. Graf kazał także i córkę swą pojmać i do lochu wsadzić, po czym zaczął się mścić okrutnie, z całą satysfakcją, na ludziach, wymyślając najrozsze tortury, przypiekając żywym ogniem, żelazem. Śmiał się przy tym i cieszył taką zabawą.

Barbórka zaś użalała się Niebu, że tak okrutny los zgotowała górnikom. Nagle usłyszała głos, który rozkazał jej, by tupnęła nóżką dwa razy. Gdy tak uczyniła, zatrząsa się ziemia w posiadach, lochy pękały i obsuwały się w dół, a przepaście wchłaniały ludzi już na zawsze.

Rozzłościł się graf Zabrzeski jeszcze bardziej i już od rozumu odchodził, bo wiedział dobrze, że niedaleko ukrył wielkie skarby. Chciał więc jak najszybciej do nich dotrzeć. Zaczął więc rozbijać skały kilofami, rył korytarze, którymi czołgał się i przeciskał. Wielu też jego pomocników zginęło przy tej robocie. Ale w końcu odszukał węglową skałę, gdzie nanosił przed laty moc złota.

Ale co to? Patrzy graf i nie wierzy, bo oto jego rodzona córka własnymi rękami rozdziela skarby ludowi śląskiemu!

— Ja cię nauczę rozumu, Barbórko! — krzyknął graf. Świsnął miecz. Raz i drugi. Barbórka zginęła od ciosów.

Plakał rzewnie lud śląski nad swą panią. Barbórka zaś udała się z ziemi wprost do Pana Jezusa. Prosiła o łaskę dla ojca, ale i brata za przyzwoleniem Boskim wziąć chciała na niebieskie pokoje. Została wysłuchana. Pan Zabrzeski — choć diabeł już go pozdrawiał — otrzymał pokutne zajęcie Skarbnika. Chodzi teraz po kopalniach, stróżuje i lampą świeci, gdy złe się zbliża.

Barbórki braciszek poszedł do Nieba i może by siedział tam jeszcze długo, gdyby nie to, że tęsknił za kopalnią. Stał więc przed tronem Najwyższego i poprosił:

— Panie Boże, zlituj się! Poślij mnie stąd do kopalni. Węgiel tam rąbią czarny, czarna woda się leje — podoba mi się tam...

Usłyszał tylko: „Idź, synku, do swej kopalni!”

A on podziękował, jak to było w zwyczaju: — Bóg zapłać!

Oprac. M.K.

na podstawie legendy pt. „Jak panna Barbórka ludu śląskiego przed jaśnie grafem, ojcem swoim, broniła, czyli opowieść na modłę górniczą dana”, z książki Józefa Szczypki pt. „Legendy polskie”, IW PAX, Warszawa 1983.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Podział cnót

Wielokrotnie już przypominałem fundamentalną prawdę etyki chrześcijańskiej uznającej dwa źródła moralnie dobrych czynów ludzkich — naszą naturę i Bożą łaskę. Najlepiej dzieje się wówczas, gdy działanie człowieka wypływa z obu tych źródeł równocześnie. Zależy to głównie od wolnej ludzkiej woli, gdyż Bóg nigdy nie skąpi swej pomocy i życzliwości, zwanej łaską. Nie zawsze jednak źródła łask mogą spływać na człowieka całymi strumieniami, bo na ich drodze do ludzkiego ducha leżą kłody grzechu i wad. Ale i sama ludzka rozumno-zmysłowa natura zdolna jest bez łaski, mimo osłabienia i złych skłonności, dawać owoce dobrych czynów i wypra-

cowywać w sobie dobre nawyki zwane cnotami. Żyje na świecie dużo ludzi, którzy o własnych siłach doszli do podziwu godnych sukcesów na polu życia moralnego. Nie ma chyba na ziemi takiej istoty ludzkiej, która miała by tylko same wady i ani jednej zalety.

Jeśli do tych zdobytych własnymi siłami uzdolnień moralnych Stwórca dorzuci włącznie z łaską uświęcającą bukiet cnót nadprzyrodzonych, wtedy wszystkie nasze dobre czyny nabierają, jak wiemy, wartości zasługujących na życie wieczne, a nie tylko dają krótkotrwałe, znikome korzyści tu na ziemi.

Już z tego wstępu możemy wynioskować, że cnoty, czyli skłonności i sprawności naszego ducha do czynienia dobrze, dzielą się na **naturalne** czyli **nabyte**, bo osiągnięte siłami ludzkiej natury, i **nadprzyrodzone**, czyli **wlane**, gdyż udziela ich Bóg wraz z łaską. I to jest pierwszy podział cnót. Podział ten jest bardzo ważny, bo pozwala zrozumieć lepiej dlaczego niechrześcijaństwo dochodzi do wielkiej doskonałości moralnej, oraz co sprawia, że często z wielkiego grzesznika, nawet w jednej chwili, człowiek zmienia się w świętego.

Na bazie ludzkiej natury może się rozwijać bardzo wielka ilość cnót, jak pracowitość, sumienność, sprawiedliwość, miłość bliź-

niego, pilność itd. Podkreślić należy że chrześcijaństwo nie powinno w tej mierze oglądać się na Boga i czekać na cnoty wlane, jak na mannę z nieba. Już z racji swego powołania i godności uczniów Chrystusa, powinniśmy jeszcze pilniej od pogan ćwiczyć się w wyrabianiu dobrych nawyków jak najwcześniej. Im młodsza roślina, tym łatwiej da się formować. Gałęzie starszych drzew są już zbyt twarde, by je nagiąć w pożądanym kierunku. Jeśli starsza i grubsza jabłonce zechcemy wyprostować, to przy małej sile nie drgnie, a przy dużej raczej się złamie niż przyjmie pionową postać. Ojciec niebieski wszystkich ludzi uważa za swoje dzieci i równo rozdziela swoje dary, oczekuje jednak właściwego wykorzystania tych darów, zwłaszcza przez swoich „synów pierwotnych”, czyli chrześcijan.

Tak cnoty naturalne, czyli nabyte, jak też cnoty wlane dzielimy na: cnoty **boskie**, czyli **teologiczne**, i **obyczajowe**, czyli **moralne**.

Cnoty boskie to przede wszystkim te cnoty, których jedynym celem jest sam Bóg. Zajmiemy się nimi już za kilka tygodni, gdy rozpoczniemy etykę szczegółową. Najważniejszymi cnotami teologicznymi są: **wiara**, **nadzieja** i **miłość**. Trzymają się zawsze razem. Gdy jednej z nich brakuje, dwie pozostałe więdną i giną.

Cnoty moralne, czyli obyczajowe, ułatwiają właściwe postępowanie człowieka względem siebie, naszych bliźnich i wszystkich stworzeń, a więc nawet w stosunku do przyrody nieożywionej. Miłość do gór i troska o każdy skrawek rezerwatów przyrodniczych należą do cnót obyczajowych równie cennych, jak dbałość o własne i cudze zdrowie.

Cnoty obyczajowe dzielimy na: **główne**, zwane też **kardynalnymi**, oraz **pochodne**. Cnoty kardynalne wyznaczają główne kierunki ludzkiego (moralnego) działania. Na nich, jak na zawiasach, porusza się brama ludzkiej dobroci. Ponieważ w języku łacińskim zawias zwie się „cardo” (czytaj: kardo), cnoty główne noszą miano kardynalnych. Są cztery cnoty główne: **roztropność**, **wstrzeźliwość**, **sprawiedliwość** i **mięstwo**. Cnoty pochodne wyrastają z kardynalnych, jak gałęzie i gałązki z pnia.

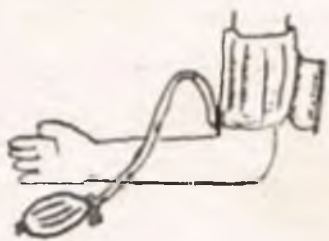
Stopień rozwoju różnych cnót jednego człowieka może być zupełnie odmienny od wzrostu tych cnót u drugiego. Jeden jest bardziej pracowity, drugi pobożniejszy, jeszcze inny bardziej sprawiedliwy. Miano prawdziwie cnotliwego w oczach naszego Pana Jezusa Chrystusa zyskuje tylko ten, kto stara się zaszczepić w swoim sercu każdą cnotę.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Aparat nie zawsze prawdę powie



„Gdyby nigdy nikt nie wpadł na pomysł skonstruowania aparatu do mierzenia ciśnienia tętniczego, być może ta luka nie okazałaby się tak bardzo szkodliwą, ani dla chorych, ani dla lekarzy. Bowiem w 8 przypadkach na 10 cyfry wskazujące na podwyższone ciśnienie tętnicze nie mają tak wielkiego znaczenia i na ogół nie świadczą o trwałym nadciśnieniu”. To zaskakujące stwierdzenie pochodzi z książki znanego kardiologa paryskiego dr. Jeana Millot pt. „Votre coeur” (Wasze serce). Zdaniem autora, w większości przypadków wysokie cyfry, które z niepokojem odczytujemy na podziałce aparatu i denerwu-

jemy się, że mamy nadciśnienie, często nie są wcale odbiciem naprawdę istniejącego nadciśnienia. Często aparat zanotował je w jakiejś szczególnej, przypadkowej sytuacji.

Aby badanie ciśnienia dało prawidłowy wynik i było miarodajne — musi być dokonywane w odpowiednich warunkach. Badana osoba powinna leżeć w całkowitym spokoju co najmniej 15 minut przed badaniem!

Na ogół odległe od tego podstawowego wymagania są warunki mierzenia ciśnienia. Najczęściej badany wyciąga szybko ramię, by mu zmierzyć ciśnienie, wpadłszy na chwilę do przychodni przyzakładowej lub zmęczony długotrwałym wyczekiwaniem w kolejce w poradni rejonowej. Zmęczenie, zmartwienie, wzruszenie, niepokój, lęk przed wynikiem badania poprzez zjawisko stresu (powodującego w organizmie nadmierne wydzielanie adrenaliny) są czynnikami wystarczającymi do wywołania nadciśnienia tzw. nerwowego.

Nadciśnienie nie jest niepokojące, jeśli nie jest stałe, to znaczy nie utrzymuje się przez dłuższy czas.

Dr Jean Millot twierdzi, że na 100 osób uważających się za nadciśnieniowców nie ma nawet 25, które byłyby nadciśnieniowcami stałymi, a i wśród tych co drugi jest z tego powodu naprawdę chory. Zdaniem jego, nadciśnienie występujące samoistnie nie stanowi poważniejszego niebezpieczeństwa, może jedynie powodować przykre dolegliwości, jak np. bóle głowy, bezsenność, szum w uszach.

W wyniku długoletnich badań i doświadczeń dr Millot doszedł

do wniosku, że u wielu osób z wysokim ciśnieniem (skurczowym nawet powyżej 200 Hg), ale istniejącym u nich od wielu lat np. 25—30, mimo prowadzenia czasem nawet męczącego trybu życia, ani razu nie wystąpiły groźne powikłania w postaci zawału serca czy wylewu.

Większość zaburzeń, jakie odczuwają nadciśnieniowcy ma — jak twierdzi francuski kardiolog — zgoła inne niż nadciśnienie przyczyn. Nie sugerując się więc wysokimi cyframi na aparacie do mierzenia ciśnienia, u chorych tych należy wykonać wszystkie możliwe badania dodatkowe, by wykryć przyczynę nadciśnienia. Może ono bowiem być także objawem jakiejś naprawdę groźnej dla życia choroby.

Nadciśnienie jako objaw choroby (występuje wtedy najczęściej) bywa najgroźniejsze, jeśli jest skojarzone z miażdżycą tętnic. Jest bowiem jednym z charakterystycznych objawów tej choroby. I tu właśnie należy leczyć przyczynę, aby uniknąć komplikacji, z których najbardziej dramatyczną jest zawał mięśnia sercowego. Trwałe nadciśnienie może też mieć swą pierwotną przyczynę w złym funkcjonowaniu gruczołów dokrewnych. Szczególnie u nadciśnieniowców młodych trzeba brać pod uwagę możliwość istnienia guza na nadnerczach (najczęściej niezłośliwego).

Bywa też nadciśnienie pochodzenia nerkowego. Jeśli kłębuszki nerkowe są uszkodzone, krew ma trudności z przepływem, serce wówczas — poprzez refleks obronny — wysyła więcej krwi, aby zwiększyć ciśnienie i przebyć

zapórę, jaką stanowią chore kłębuszki.

O ile można uspoić „pseudo-nadciśnieniowców”, u których wypoczynek, spokój, więcej snu i trochę środków uspokajających wystarczy do przywrócenia normalnego ciśnienia, o tyle trzeba okazać się — jak pisze dr Millot — „nieprzejednanym”, jeśli idzie o prawdziwych nadciśnieniowców. Wielu chorych niecierpliwie się i niechętnie odnosi się do zaleceń lekarza regulujących ich tryb życia, ogólną higienę i dietę. Oni chcieliby uzyskać szybki i dobry efekt leczenia, łykając po kilka tabletek na dzień. Istnieją leki zdolne obniżyć ciśnienie w zadziwiająco krótkim terminie, ale mogą one być również niebezpieczne, dlatego stosuje się je wyłącznie z przepisu i pod kontrolą lekarza. A od tabletek nie mniej ważne są właśnie wskazówki odnoszące się do trybu życia pacjenta i przestrzegania odpowiedniej diety.

A.M.

(opr. na podstawie „Votre coeur” dr Jean Millot Paris 1978)





Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo obszerny zestaw problemów biblijnych (wybrałem najważniejsze z nich) przedstawił nam w swym liście p. Andrzej S. z Włocławka, który pisze między innymi:

„Kilkakrotnie już przestudowałem całą Biblię, jak się to mówi „od deski, do deski”. Nadal jednak mam trudności w rozumieniu niektórych, przedstawionych w niej problemów. W związku z powyższym proszę o odpowiedź na następujące pytania:

Czy Bóg jest stwórcą całego kosmosu, a więc słońca i wszystkich innych planet, czy tylko nieba i ziemi?

Czy potop — o którym wspomina Biblia — objął całą ziemię w sensie dosłownym, czy też wystąpił na jej ograniczonym obszarze?

Czy Duch Święty, unoszący się nad Chrystusem podczas chrztu w Jordanie, był cieleśnie gołębicą, czy też po prostu jakąś formą energii, która widziana była w kształcie gołębic? Co oznaczało to zstąpienie trzeciej Osoby Boskiej?

Czy Chrystus tylko otwierał oczy ślepych, czy też rzeczywiście leczył je w sensie fizycznym, przywracając funkcjonowanie uszkodzonego nerwu wzrokowego?

Czy mając wiarę jak „ziarnko gorczycy”, rzeczywiście można przenosić góry w sensie zmiany ich położenia fizycznego, czy też powiedzenie to rozumieć należy w sensie przenośnym?”

Szanowny Panie Andrzeju! Samo czytanie, a nawet studiowanie Pisma świętego, nie prowadzi jeszcze do całkowitego zrozumienia jego treści. Zawiera ono bowiem prawdy nadprzyrodzone, których zrozumienie przekracza niekiedy możliwości poznawcze rozumu ludzkiego. Stąd już duchowi przywódcy narodu izraelskiego, na pewno często czytający Biblię, nie zawsze rozumieli zawartą w niej naukę. Wytykał im to Syn Boży, mówiąc: „Czy nie dlatego błędzicie, że nie znacie Pism?” (Mk 12,24). Dla łatwiejszego zrozumienia nauki objawionej, zawartej w księgach świętych, pomocne są dobre komentarze biblijne, o które nigdy nie było łatwo. Wielu

jednak „tajemnic wiary” (takich jak: Trójca Święta czy Wciele nie Syna Bożego) nigdy nie potrafimy zrozumieć i musimy w nie po prostu wierzyć.

Z pierwszych słów Biblii dowiadujemy się, że „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię” (Rdz 1,1). Z przytoczonych słów oraz z następującego po nich opisu boskiego dzieła stworzenia wynika, że Bóg jest stwórcą całego świata — duchowego i materialnego, niewidzialnego i widzialnego, zwanego wszechświatem. Jest to podstawowa prawda naszej wiary. Nie można jednak wykluczyć, że poza systemem słonecznym, w którym żyjemy, istnieje wiele jeszcze nieznanych nam światów.

Biblijne opowiadanie o potopie zdaje się sugerować, że katastrofa ta objęła swym zasięgiem całą ziemię. Zapowiadając bowiem karę na zepsutą ludzkość, powiedział Bóg do Noego: „Sprowadzę potop na ziemię, aby zniszczyć pod niebem wszelkie ciało, w którym jest dech życia. Wszystko co jest na ziemi, zginie” (Rdz 6,17). Zaś pod koniec opisu potopu czytamy: „Tak zglądził Bóg wszystkie istoty, które były na powierzchni ziemi, począwszy od człowieka aż do bydła, aż do ptaków i ptactwa niebios; to wszystko zostało zglądzone z ziemi” (Rdz 7,23). Egzegezi katolicki są zdania, że powszechność tę rozumieć należy w sensie moralnym, a zasięg potopu odpowiadał zasięgowi zepsucia moralnego. Można stąd wnioskować, że miał on jedynie zakres lokalny, odpowiadający zamieszkałemu obszarowi naszego globu.

Evangelista opisujący chrzest Chrystusa, stwierdza: „A gdy wszystkich lud przyjmował chrzest i gdy Jezus został ochrzczony i modlił się, otworzyło się niebo i zstąpił na niego Duch Święty w postaci cieleśnej, jak gołębicą” (Łk 3,21-22). Było to jednak tylko zjawisko, oznaczające zstąpienie Ducha Świętego. Bowiem trzecia Osoba Boska będąca duchem doskonałym (czystym), nie posiada ciała. Zstąpienie to oznaczało, że Jezus posiada pełnię łask i darów Ducha Świętego, co przepowiedział już Izajasz prorok.

Przedstawiając uzdrowienie dwóch ślepych, Evangelista pisze: „Wtedy (Jezus) dotknął ich oczu, mówiąc: Według wiary waszej niechaj się wam stanie. I otworzyły się ich oczy” (Mt 9, 29-30a). Określenie „otworzyły się ich oczy” jest tutaj wyrażeniem obrazowym, typowym dla języków semickich. Nie można

jednak mieć żadnych wątpliwości, że miało tu miejsce przywrócenie narządowi wzroku całkowitej sprawności naturalnej. Bowiem w przypadku wzroku nie może być mowy o jakiegokolwiek sugestii.

Gdy apostołowie nie potrafili uzdrowić chorego na epilepsję, chociaż mieli do tego władzę (por. Mt 10,1), wyrazili swoje zdziwienie. Wówczas Jezus powiedział im, że źródłem ich niemocy jest brak głębokiej, mocnej i żywej wiary. Następnie dodał: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, to powiedzielibyście tej górze: Przenieś się tam, a

przenieś się, i nic niemożliwego dla was nie będzie” (Mt 17,20). Chodzi tutaj o wiarę, która nie ogranicza się do teoretycznego poznania spraw Bożych, ale ujawnia się w pełnej zaufania pewności, że Bóg spełni to, o co jest proszony. Mocą takiej wiary zdolny jest człowiek czynić rzeczy, jakie nawet w przyrodzie się nie dzieją (przenoszenie gór), nie mówiąc o trudnościach i przeszkodach w dążeniu do celu ostatecznego.

Pana i wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) filozof grecki, nauczyciel Platona, 5) mityczna rzeka, na której urzędował Charon, 10) do odtwarzania nagrań z płyt, 11) gra polegająca na przypadkowości, 12) torbacznik o cennym futrze, 13) placówka dyplomatyczna, 15) daszek noszony nad dostojnikiem kościelnym, 16) część lokalu, 19) przepływa przez Katowice, 21) duży świecznik stojący, 25) gratisowy sposób uprawiania turystyki, 26) tajemnica, 28) konie używane w wyścigach w zaprzęgu, 29) agresor zajmujący obce obszary, 30) wytyczona droga, trasa, 31) pustynia w pd. Afryce.

PIONOWO: 1) broń szermiercza, 2) obiekt sakralny, 3) układ pomieszczeń leżących na jednej osi, 4) trapi Sycylian, 6) wątpliwa ozdoba ciała, 7) pirat, 8) wielka impreza sportowa, 9) rośnię nad stawami, 14) dawni mieszkańcy Peloponezu, twórcy kultury mykeńskiej, 17) kawałek odłupanego drzewa na podpałkę, 18) przyspiew Wielkanocny, 20) smaczna ryba morska, 22) grudniowa solenizantka, 23) akt prawny, 24) naczynia kuchenne, 27) ostrzeżenie wodniaków.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 48”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

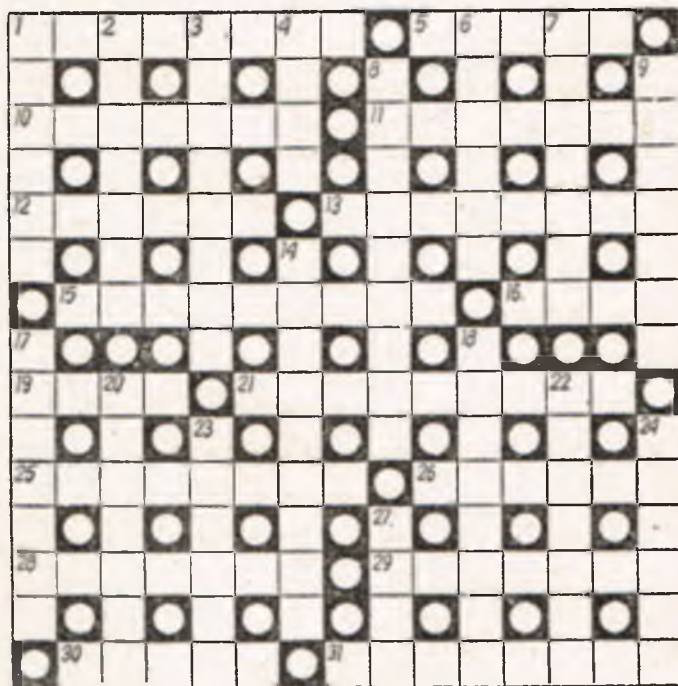
Rozwiązanie krzyżówki nr 44

POZIOMO: tarapaty, uwaga, zasypka, ostroga, spadek, kuratela, katechizm, ikra, elki, krwiobieg, Eurydyka, reneta, zacisze, opalacz, zakaz, początek.

PIONOWO: trzask, rosza, Popielec, tran, witraż, grotesk, porucznik, bałagan, charakter, depeza, zbieracz, kuracja, elegant, Odessa, daszek, koło.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 42 nagrody wylosowali: Józefa Habryło z Sopotu i Franciszek Matusiak z Krośniewic. Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 48



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-85-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartał 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych wiejskich dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-038 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Z. 765. M. 65.

Walery Przyborowski



1 patrzył na kiwającego się derwisza. Uplynieło tak dość dużo czasu, wśród ciągłego huku dział, przewijania się Murzynów i janczarów, gdy nagle w powietrzu rozległ się znany dobrze Maćkowi szum skrzydeł husarskich, krzyki straszne Turków, popłoch i ucieczka ich ogólna. To siedł pan Miączyński z husarią, by na rozkaz królewski rozbić do reszty wojska tureckie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Jako Maciek w namiotach wezyrskich spotkał się po raz ostatni z Wołoszynem

Gdy na skutek nowego ataku husarii polskiej całe wojsko tureckie poczęło uciekać, Maciek wydobyl się ze swego ukrycia. Niebezpieczeństwa już nie było żadnego, bo właśnie husaria przeleciała i trawiała Turków dalej, chyba od swoich, którzy mogli Maćka wziąć za poganina. Ale na szczęście powróścił wedle rozkazu królewskiego miał w całości na sobie, a przy tym za husarią szli zaraz dragoni, z którymi Maciek jeszcze od Rawy był w przyjaźni. Pędzili oni rysią właśnie w kierunku Maćka i owego kiwającego się ciągle świętego tureckiego, który, tylem do nich obrócony, nie przestawał posępnie jęczeć:

— La Allah, la hu, la hak, la kachar!

Jeden z dragonów dopadł do nędzarza i zamierzył się nan szablą. Maćkowi zaś się zrobiło tego nędznego starca, więc skoczył, wołając:

— Panie dragan, nie zabijaj go!

Ale już było za późno, niestety. Szabla z głośnym świstem spadła na głowę biednego starca, zadźrał on, podniósł ręce i, zawoławszy: — la Allah... — padł twarzą na ziemię, brocząc krwią dokoła.

— O, laboga, laboga, panie dragan, żeby cię wciurności porwali. Co on ci był winien? — wołał Maciek, uniesiony gniewem.

Dragon rozogniony walką spojrział na Maćka zaszły mi krwią oczami i zawołał:

— A ty coś za jeden?! i podniósł szablę, chcąc nią ciąć Maćka.

Byłoby źle z chłopakiem, gdyby nagle nie zjawił się Adamczyk, który schwyciwszy dragona za rękę, rzekł swym flegmatycznym głosem:

— Panie dragan, daj no spokój, to pan Maciek.

— Adamczyk! — krzyknął Maciek uradowany — a ty tu co robisz?

— Szukam pana. Panicz Rzecki włosy sobie rwie z rozpacz i poszedł z husarzami szukać pana, a mnie kazał iść z dragonami.

— Poczciewy panicz. Nie masz konia?

— Żeby tak o co, jak o to. Dyć tu pełno koni lata po polu.

— Złapże mi jednego i przyprowadź.

W ćwierć pacierza Adamczyk przyprowadził pysznego bachmata, ze złocistą kulbaką turecką i rzędem nabijanym kamieniami drogimi. Maciek siadł, odetchnął sobie i powiada:

— O, laboga, laboga, a tożem się strachu najadł.

Tymczasem dragoni przejechali i nadeszła piechota niemiecka w białych kamizelkach, i zaraz rzuciła się do rabowania namiotów wezyrskich.

— Proszę pana — ozwie się Adamczyk — nas u ojca w Warszawie jest dwanaścioro dzieci.

— Więc co?

— O, tu można fortunę zebrać, a Niemcy wszystko rozdrapią, takie chytre szelmy.

— Jedźmy, może i my co zdobędziemy, ale skierujmy się na lewo, co tam jeszcze nikogo nie ma.

Jakoż tak zrobili. Przed nimi leżało całe miasto namiotów z najprzedniejszych jedwabnych materii, złotem i srebrem szytych. Gdy się trochę więcej zagłębili, spotykając tu i ówdzie pojedynczych janczarów, którzy zaraz uciekali, napotkali w pośrodku przepysznego ogrodu z samych żywych kwiatów, ogromny namiot złocisty, ze srebrnym na szczycie półksiężycem i buńczukiem przed nim w ziemię wbitym. Maciek skoczył i depcząc one kwiaty woniejące, wśród których dla chłodu biła w górę fontanna, wyrwał z ziemi ów buńczuk, mówiąc:

— Tu musiał mieszkać sam wezyr.

A wtem trąci go Adamczyk i rzecze swym powolnym tonem:

— Panie, patrz no pan.

Spojrział Maciek we wskazanym kierunku i zgroza go zdjęła. Z boku nieco był wkopany w ziemię gruby pał, a na palu tym wbity był człowiek, już nieżywy, pokręcony sztraszliwie, widocznie od męczarni. Gdy spojrział na jego twarz wykrzywioną boleśnie, zawołał:

— O, laboga, laboga, a dyć to Wołoszyn!

Tak, to był ten sam Wołoch, którego przed paru miesiącami spotkali w ruinach zamczku pod Knyszynem, który im w Borkach groził palcem, którego Maciek na próżno szukał w Rawie, a pod Tulnem schwytał w obozie królewskim. Nagi był, jeno na głowie miał swój dziwaczny kołpaczek i skonał widać od dawna, bo fetor od niego szedł i roje much obsiadło jego sine, połamane i krwią zalane ciało.

— Ot widzisz — mówił Maciek — na co ci to przyszło. Tak ci go-gański Turczyn zapłacił za twoje szpiegowanie. Adamczyk, chodźmy stąd, bo mięćknij poczyzna.

Ledwie ujechali kilka kroków, gdy słyszą za jednym z namiotów krzyki niewieście, płacz dzieci, wrzaski jakieś dzikie. Puścili się tam i widzą, że trzech czarni jak smoła Murzyni wywłóczą z namiotów kobiety i dzieci i mordują je niecnie jataganami. W dali czwarty Murzyn goni jakiegoś ptaka z gołą szablą w garści, a ptak ogromnego wzrostu podskakuje, skrzydłami bije i ucieka. Kilka kobiet leżało już zamordowanych na ziemi, a obok nich dzieciątka z pucina-nymi główkami. Właśnie w chwili, gdy na tę rzeź Maciek i Adamczyk nadjechali, Murzyn wyrwał z objęć klęczącej przed nim kobiety dziecinę i chciał ją zamordować, ale matka schwyciła go za rękę i szarpała się z nim, krzycząc w śmiertelnej trwodze. Na ten widok załość i gniew ogarnął Maćka.

— Adamczyk! — zawołał — dalej na tych smoków, co rzezą białogłowy i niewiniątka.

Sam też zaraz skoczył na owego Murzyna, który się szarpał z niewiastą i jednym zamachem szabli rozplatał mu głowę. Murzyn padł, a niewiasta jak szalona, z niewypowiedzianym uczuciem radości schwytała dziecinę i tuląc ją w swoje objęcia, usiadła na ziemi, płacząc głośno. Adamczyk też przedko załatwił się z dwoma innymi, ale ledwie skończyli, gdy z namiotu świsnęło kilka strzał i jedna przeszła Maćkowi czapkę na wylot, a zaraz potem wypadło pięciu Murzynów z jataganami w rękach i jak pantery rzucili się na obu młodzieńców. Maciek rąbnął parę razy szablą, ale widząc, że tu wśród namiotów, ciał kobiecych, mnóstwa porozrzucanych sprzętów może być źle, krzyknął:

— Adamczyk, w nogi!

Spiął konia ostrogami i oganiając się ścigającym go Murzynom, zawrócił i uciekł. Co się stało z Adamczykiem, nie wiedział. Wyswobodziwszy się od Murzynów, przed którymi czuł jakąś trwogę, zawsze uważając ich w głębi duszy za żywych diabłów, postanowił wrócić do swoich, bo tu wśród namiotów, ze wszech stron czyhało niebezpieczeństwo. Bitwa gdzieś w oddali jeszcze wrzała, harmaty grały i dym unosił się dokoła. Nadsłuchując pilnie, pokierował się za gwarem głosów ludzkich i wkrótce znalazł się wśród husarzy polskich, którzy maszerowali za królem, wolno postępującym naprzód. Przyłączył się więc do orszaku królewskiego, przystykając sobie, że już się stąd nie oddali. Niespokojny był tylko o Adamczyka, który nie wiadomo, czy się wyrwał z pośrodku Murzynów.

Tymczasem wieczer zapadał i król zatrzymał się w namiocie tureckim, siedząc całą noc na taboreciku, otoczony dwoma regimentami piechoty cesarskiej, która nikogo wpuszczać i wypuszczać nie chciała. Za tą piechotą rozłożyła się husaria, ale całą noc konie w rękach trzymała, bo ciągle było słychać strzały, a koło północy nastąpił straszny ogień i wybuch prochów, zapalonych przez jakiegoś hultaja z wojska polskiego. Huk był tak potężny, że myślano, iż ziemia się wali; wszystko też siadło na koni i czujność była wielka. Tak tę noc bardzo niespokojnie przepędzono.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Jako Maciek, wyjechawszy na spotkanie cesarza niemieckiego, spotkał się z bizunem pana Papięskiego

Nazajutrz rano, gdy już piechota cesarska rozstąpiła się i król, jak mówiono, wybierał się zwiedzić oswobodzony Wiedeń, Maciek począł czynić poszukiwania panicza. Znalazł go na koniec w orszaku królewskim. Obaj się niezmiernie ucieszyli z tego spotkania.

— Maciek — mówi Piotrek — jużem myślał, że cię Turczyn usiekl. Kiedym wrócił z onego ataku pana Zwierzchowskiego, a ciebie nie było, serce mi się ścisnęło. Poszedłem więc znowu z panem Miączyńskim, a Adamczykowi iść kazałem z dragonami. Ale, ale, a gdzie jest Adamczyk?

— Nie wiem paniczu. Znalazł on mnie wczoraj i razem pojechaliśmy na zdobyc do namiotów wezyrskich. Ale opadli nas diabli...

— Jacy diabli?

— O, laboga, laboga, a bo to panicz nie wiedzą, czy co? Pełno ich tu było w wojsku tureckim. Czarne bestie jak smoki.

— To nie żadne diabły, jeno Murzyni. Ludzie tacy jak my, tylko czarni od tego, że w ich krajach słońce jest gorące i tak ludzi opala.

— Jeszczem też o tym nigdy nie słyżał.

— Boś ty dużo rzeczy jeszcze nie słyżał. Ale cóż Adamczyk?

— A cóż, opadły nas owe, jak ich tam panicz nazywa, Murzyni, i ja krzyknąłem: — Adamczyk, w nogi! — Ja uciekłem, ale co się z Adamczykiem stało, nie wiem. Może go tam te czarne Murzyni usiekiły. Rzucano się to na nas jak żmije. Nasieklem tego straszną kupę, ale moc ich była taka, że zdzierzyć nie mogłem. Pewnikiem Adamczyka zarżnęli.

Ale i Adamczyk się znalazł. Gdy już jechali w orszaku królewskim do Wiednia, napotkali go, jak wiódł, pięć przednich koni i dwóch Murzynów w pętach. Konie były obładowane zdobyczą wszelaką.

— Bój się Boga, Adamczyk — rzecze do niego Piotrek, gdy się już powitali — co ty będziesz na wojnie z tym wszystkim robił?

— Najprzód — odrzeczę flegmatycznie Adamczyk — wojna się już skończyła, bo Turczyn uciekł. Potem nas w Warszawie jest dwanaścioro rodzeństwa i z głodu nieraz przymieramy. Więcem też nabrał Turczynowi złota i jedwab, sprzedam to panu Rafałowiczowi, Ormianinowi, co w rynku podle ratusza ma swój kram, i będę miał pieniądze, i moje siostrzycki, a też braciszkiwie z głodu przymierać więcej nie będą.

— Pięknie to wszystko, jeno do Warszawy jest daleko, a nie wiem, jak ty tam to doprowadzisz.